Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 10 lutego 1935 r.** Nr. 6.



Pamiętasz?

Pamiętasz, jak brzmi ta stara piosenka,
Na jej wspomnienie łzy z oczu mi płyną:
„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
Ja zaś doliną“...

Taka w mej duszy rodzi się męka,
Gdy słowa przesmutne w oddali giną:
„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
Ja zaś doliną“...

Darmo wciąż tęsknię... nie spotkam cię, nie,
Na smutku szarym, ziemskim padole,
Bo pójdziesz górą, ach, zawsze górą —
Drogi sokole...

„BIAŁA UAJALI“.

Na łasce

(Powieść) 23)

— Czekaj! — zawołał Roman. — Powiedz mojemu Wojciechowi, żeby założył konie i na trzecią godzinę stawił się w szkole. Odwiezie pannę Kręcką do kolei...

Posłaniec ciotki przeniósł jego myśli do pałacu; wyobrażał sobie co tam się w obecnej chwili dzieje. Czy hrabina żałuje swego kroku, a Natalja? czy poznała, że za daleko się zapędziła? Jakie będą ich miny, gdy się dowiedzą o odmownej odpowiedzi jego? Wstał i przechadzać się zaczął. Bezczynność go gnębiła, czuł się lwem zamkniętym w klatce bez wyjścia coprawda, sam się w tej klatce zamknął... Tak! ludzi nie chciał widzieć, ale i samotność bezczynna go nużyła. Pragnąłby działać, zająć się czem, zapomnieć choć na chwilę o katastrofie, która spadła na niego tak niespodzianie i niezasłużenie... Zapomnieć? nie! zapomnieć on nie potrafi, a nawet nie powinien! Wyrok Janiny, to krok rozpaczy z jej strony; ona tego na serjo nie myślała, nie uczyniłaby mu tak strasznej boleści... ona przecie wiedziała, że bez niej życie jego byłoby złamane, bez celu i przyszłości. Ona wiedziała czem była dla niego, wiedziała jaki wpływ wywierała na każdą jego czynność, myśl każdą. Mówili nieraz o swojej wspólnej przyszłości, czyli on mówił jej o swoich planach i zamiarach, które z jej pomocą i za jej wpływem wykonać zamierza.

Przypominał sobie zwolna wszystko co mu panna Olimpja mówiła, wszystko co słyszał wprawdzie, ale nie rozumiał dobrze i nad czem zastanowić się nie miał czasu, zajęty jedną, jedyną, wyłączną rzeczą: niepokojem i ukochaną. Więc ona ma jechać!... odjeżdża dzisiaj, niedługo już... i on na to przystał? Przyjął tę wiadomość obojętnie; tak, pamięta... Obiecał przysłać swoje konie, żeby wywiozły jego najdroższą z Żarnek, żeby zabrały mu światło jego oczu, szczęście jego życia? On przystał! biernie, nie oponując, przystał... Wściekły był na siebie za swoją bierność, ale czuł, że inaczej nie mógł postąpić. Mógł był zapalić się gniewem, odtrącić pannę Olimpję, domagać się widzenia z samą Janiną, aby z jej ust posłyszeć swój wyrok!... mógł to wszystko uczynić i dlaczegóż tego nie zrobił? Powstrzymał go dziwny jakiś, mimowolny instynkt, pewien rodzaj nieokreślonej ale potężnej obrony, której na razie sformułować nie umiał... Obecnie, widzi jasno. To, co go od wybuchu powstrzymało, to obawa urażenia delikatnej natury niemocy jaką posiadała Janina... Należała ona do tych istot, które nigdy brutalnej siły nie uznają...

Kroki jakieś znowu ozwały się po za nim, że też mu spokoju nie dadzą! Roman cofnął się żywo i ukrył między gałęzie.

Ścieżką szła śpiesznie postać kobieca dążąca od strony pałacu. Roman poznał Kamillę, która skierowała się na drogę prowadzącą do szkolnego domku.

— Idzie do Janiny... — pomyślał, — idzie zapewne ją pożegnać... Ciekawa rzecz, czy ciotka wie o tem?... Idzie ją pożegnać... — powtórzył półgłosem, powoli wymawiając każdy wyraz.

Wstrząsnął się, uśmiech ironiczny wykrzywił mu usta. Wyszedł z gęstwiny i usiadł znowu na ławce, chyląc głowę w obie dłonie.

Sam nie wiedział ile czasu minęło i co się z nim działo wtedy. Nagle ktoś mu dłoń położył na ramieniu i usłyszał nad sobą okrzyk radosny:

— Nareszcie znajduję cię!

Podniósł błędne oczy, które przez chwilę nic przed sobą rozróżnić nie umiały.

— Szukam ciebie, niedobry! pragnę tak widzieć się z tobą! co się z tobą działo? — mówiła Kamilla, biorąc jego rękę, siadając przy nim i patrząc mu w oczy.

Była nieco zmieniona. Oczy miała zapuchnięte, na twarzy ślady łez...

Roman patrzył na nią długo, błędnie.

— Pojechała?... — szepnął.

— Tak... przed chwilą... twoim powozem... rzekła spuszczając oczy jakby zawstydzona.

— Nie mówiła nic?... — spytał Roman głosem bez dźwięku.

Kamilla poruszyła się żywo. Wyjęła z za paska sukni ukrytą tam niewielką kopertę i podała ją Romanowi.

— Kazała ci oddać ten papier... — rzekła.

Roman wziął machinalnie kopertę do rąk i rozdarł ją drżącemi palcami. Wewnątrz znajdowała się mała karteczka a na niej słów kilka:

„Żegnam na zawsze... zapomnij o Janinie...“

Roman czytał długo; potem podał kartkę Kamilli; ręce mu opadły i siedział blady, bez ruchu, ze sztywnem spojrzeniem oczu.

Jak uderzona w samo serce, zerwała się Kamilka z ławki, rzuciwszy okiem na słowa napisane przez Janinę. Usta jej drżały, ruchy były szybkie, nerwowe, a głos do krzyku podobny wymawiający wyrazy prawie bez związku.

— Oh! oh! to nadto okropne!... to niepodobna!... to nie może być... nie bój się Romanie... ja pójdę do niej... napiszę... pojadę! ja nie pozwolę... Mama musi sama... tak, mama musi!... Nie! nie! to niepodobna!...

Wybuch Kamilli, podobny do nerwowego ataku, uspakajająco wpłynął na Romana, który pochwycił obie ręce kuzynki i zmusił, by napowrót usiadła.

— Kamilko, Kamilko! — mówił starając się nadać głosowi ton naturalny. — Czemu się tak unosisz niepotrzebnie?... Patrz! jestem przecie spokojny... a przecież o mnie tu także chodzi...

— Romku... to nad moje siły! — wyznała biedna dziewczyna zupełnie wyczerpana. Osunęła bezwładną głowę na oparcie ławki i zalała się łzami.

Roman ten wykrzyknik zrozumiał i boleść pojmował... serce córki bolało nad niekonsekwentnym postępkiem matki...

Objął ją ramieniem jak dziecko i jak dziecko uspokoić się starał. Szczerze mu żal było biednej kuzynki, która zupełnie niewinnie narażona była na cierpienie. Na szczęście Kamilla posiadała usposobienie żywe i wesołość wrodzoną i tak samo prędko rozpłakać się umiała jak i roześmiać. Jedno słowo Romana ją do równowagi przyprowadziło.

— Naprawdę? ty nie wierzysz, żeby Janina na serjo nas porzuciła?

Roman nie mógł się powstrzymać od gorzkiego uśmiechu. Nie wyraził wcale tego przekonania, powiedział tylko dla jej uspokojenia, że Janina ich nie zapomni. Ale Kamilla, ze zwykłą swoją żywością przyjęła to zapewnienie tak jak chciała by się stało. Szczęśliwe usposobienie! Gdyby to on także mógł tak powierzchownie zapatrywać się na wszystko!

Kamilla tymczasem dalej mówiła, już bez łez, których nieobeschnięte ślady na twarzy jej widniały.

— Cała rzecz poszła o tego idjotę Juljusza, który nie odstępował Janinki, chodził z nią na spacery i przesiadywał całe dnie u nas. Mama, — ty nie wiesz Romku, ale ja ci powiem, że mama jest pod nieustannym wpływem Natalji... Natalja podmawiała mamę na Janinę i Natalja winna, że mama jej tę scenę zrobiła... Nie wiem czemu Natalja tak się zawzięła na biedną Janinę, dokuczała jej na każdym kroku, jakby sobie postanowiła, że zgnębić ją powinna. Ale zdaje mi się, że jej królowanie u nas już się skończyło... Mama bardzo dla niej zimna... Natalja to spenetrowała i teraz przez cały dzień na dół nie zeszła. Teresa mi mówiła, że podobno się pakuje... Z Panem Bogiem! żałować jej nie będę!

Roman słuchał tej gadaniny i milczał. Słowa Kamilli obijały mu się o uszy, jak dźwięk bez treści. A ona, zadowolona, że ma się przed kim wygadać z tem co jej od dwóch dni na sercu ciężyło, nie zważała na jego milczenie, tylko mówiła ciągle, nie domyślając się, że temi szczegółami rozkrwawia świeżą ranę jego serca. To się u niej nazywało pocieszać...

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Roman słuchał ciągle, cierpliwy, obezwładniony. Doznawał teraz dziwnie błogiego uczucia bezsilności; żadne myśli go nie trapiły, nie czuł potrzeby żadnej zmiany. Siedziałby tak do nieskończoności patrząc bez celu przed siebie i słuchając dźwięku głosu Kamilli.

Nagle ona się opamiętała.

— Boże! już tak późno... co mama powie, że mnie niema... Ach, Romku! — dodała przypominając sobie. — Ty pewnie dzisiaj nic w ustach nie miałeś... naturalnie! nie może być inaczej... Boże drogi! osłabniesz z głodu! Chodź ze mną do domu!

Do domu? to znaczy do pałacu... Miał tam iść! dobrze; wszystko mu jedno... I tak koni jeszcze nie ma. Potem wróci do Wasilec.

Podniósł się zwolna i był gotów iść za kuzynką. Ona spojrzała na niego: wyraz przerażenia odbił się na jej twarzy, ale wbrew swemu zwyczajowi nie krzyknęła, ani żadnej nie zrobiła uwagi, tylko z czułością siostry wzięła go pod ramię i poprowadziła powoli, w milczeniu, spozierając co chwila ukradkiem na niego.

Jak ten człowiek wygląda! że też ona nie spostrzegła tego dotąd? Co to za cera trupio blada, jakie zapadłe oczy!...

Doszli do werandy i Kamilla zaprosiła kuzyna, aby spoczął na krześle. Kobiecym instynktem wiedziona, czuła, że trzeba coprędzej wzmocnić jego siły fizyczne.

— Poczekaj chwileczkę, zaraz wrócę... rzekła. — Nie bój się! — dodała, — nikt ci tu nie przeszkodzi... Mama zawsze o tej porze u siebie, a mego narzeczonego niema... Czy mówiłam ci, że pan Stanisław wyjechał? Wspominała o tem parę razy, męcząc go swoją gadaniną, ale czy ona co pamiętała?

Poszła i za chwilę wróciła, niosąc bez ceremonji w ręku butelkę wina i szklankę. Roman podane sobie wino wypił machinalnie; Kamilla nalała mu drugą szklankę, dodając:

— Zaraz dostaniesz coś posilniejszego. Już kazałam, żeby przygotowano.

— Dziękuję... — rzekł z wdzięcznością. — Niepotrzebnie się trudzisz.

— Ach, mój Boże! — przerwała mu nagle porywając się za głowę. — Jakaż ja jestem roztrzepana, zapominalska!... Czy ja ci nie mówiłam Romku — bo zdaje mi się, że nie? Mama mi przecież kazała szukać ciebie po całym ogrodzie i przyprowadzić... Co ja zrobiłam!...

Wybiegła.

Wino krążąc w żyłach Romana, krew mu zagrzało; czuł się silniejszym, ale wraz z powrotem sił, cierpienie uśpione na chwilę ozwało się potężnie, owładając jego istotę.

Obejrzał się wokoło, objął okiem znaną miejscowość, gdzie tyle razy widywał Janinę i zakrył oczy dłonią.

— Boże! Boże!... — szepnął z rozpaczą.

Ale nie dano mu długo oddawać się rozmyślaniu. Posłyszał w przyległym do werandy salonie głosy zmieszane i doszły go wyraźnie słowa wymówione przez hrabinę:

— Wraca od narzeczonej... dobrze musi być do nas uprzedzony!...

— Ależ mamo!... on z Janiną nie widział się wcale, a ona już pojechała... — tłómaczyła łagodnym przez wzruszenie głosem Kamilla.

Pani Żarnowiecka stanęła we drzwiach, oko w oko z Romanem.

— Panna Janina... — rzekł ten ostatni składając ciotce lekki ukłon, — panna Janina już nie jest moją narzeczoną... zwróciła mi słowo...

Mówił głosem spokojnym, ale coś w tym głosie czy w słowach uderzyło hrabinę więcej niż wiadomość, której się nie spodziewała.

— A!... — zawołała.

Spojrzała na Romana i trochę jakby zakłopotana ukazała mu fotel, sama zabierając miejsce na kanapce trzcinowej.

Tymczasem Kamilla szeptała matce:

— Bądź dobrą dla niego, mamo!... on nieszczęśliwy... i chory!...

Hrabina uczyniła ruch zniecierpliwienia, ale czuła się ciągle dziwnie zakłopotana. Już teraz nie Roman ją dziwił, tylko zastanawiał ten niepojęty wypadek... Ona mu słowo zwróciła? dlaczego? co to miało znaczyć?

— Ja zawsze twierdziłam, że ona jakaś niezrozumiała... — rzekła. — Zwróciła ci słowo, dla czego? Prawda, że między nami — między mną a nią — zaszło małe nieporozumienie... ale tak samo nie pojmuję dla czego dom mój opuściła, jak to, że z tobą zerwała... Strasznie niepodległa, buntownicza natura...

— Mamo!... — szepnęła Kamilla.

Roman, zagłębiony w fotelu, na którym mu ciotka usiąść kazała, podniósł się teraz zwolna.

— Daruje ciocia... — rzekł, — ale nie jestem dziś zdolny do jakiejkolwiek dysputy...

— Wierzę ci, mon cher... Czuję, że nie musi ci być wesoło i tembardziej...

— Romku! — wtrąciła szybko Kamilla. — Czy wiesz, że pan Juljusz jest u nas?

Kiwnął głową na znak potwierdzenia.

— Każę go tu poprosić, dobrze?

— Jak chcesz...

— Po co, Kamilko? — rzekła hrabina krzywiąc usta. — Taka nudna figura. A zresztą, ty wiesz, że on z nami się nie ubawi... — dodała podkreślając z umysłu ostatnie wyrazy.

Kamilla była jak na mękach; w każdem prawie słowie matki tkwiła pełna ironji aluzja, a ona czuła czem to musiało być dla Romana, który siedział znowu zagłębiony w fotelu, zatopiony w myślach a może nawet nie zwracający uwagi na to co się wokoło niego działo.

Na szczęście dano znać, że wieczerza na stole, uczyniło to małą dywersję tak bardzo potrzebną w tej chwili. Ku wielkiemu zdziwieniu Kamilli, służba, zapytana o Juljusza, oznajmiła, że już ze dwie godziny jak wyszedł z pałacu, mówiąc, że jak konie jego nadejdą niech podążą za nim.

— Proszę! — odezwała się nieco urażona hrabina. — Ten idjota zdobył się na krok samodzielny! Czuję jaki tego powód!... Cet imbécile! obraził się na mnie... za... za..

— Czy pani Natalja przyjdzie do stołu? — wtrąciła szybko Kamilla.

— Nie. Odjeżdża jutro, pakuje się. Prosiła, żeby ją wytłomaczyć... — odrzekła zimno hrabina.

Roman, pomimo serdecznych próśb Kamilli nic jeść nie mógł. Był ciągle milczący i co chwila pytał o konie.

Pani Żarnowiecka, dowiedziawszy się, że Roman dał swój powóz pannie Kręckiej i Janinie, uśmiechnęła się pogardliwie, ale powstrzymała się od uwag złośliwych.

— Powiedz mi, — rzekła jednakże do córki, — po co ona właściwie pojechała do tego Lwowa?

Kamilla westchnęła z rezygnacją, spojrzała na Romana, i widząc, że w żaden sposób tej kwestji zagadać nie potrafi:

— Nie wiem na pewno, mamo; — rzekła, — sądzę, że zechce poszukać sobie jakiej pracy...

Pani Żarnowiecka żachnęła się niecierpliwie.

— Egzaltacja! — szepnęła. — Mój Romku... — dodała, — czy ty także gniewasz się?... Przecież ja nie chciałam doprowadzić do tej ostateczności... Cóżem winna, że moje dobre rady zostały w ten sposób przyjęte?

Czego się Kamilla bała najwięcej, to wybuchu ze strony Romana; znając go, że był skłonny do uniesień, a co by nastąpiło, gdyby uniósł się na jej matkę, która mniej od niego panować nad sobą umiała! Biedna Kamilla! w życiu całem nie przeszła przez podobne męki...

Tymczasem Roman milczał; oczy miał utkwione w talerz, twarz bladą, bez wyrazu i milczał... a Kamilla ciągle się bała.

— Milczysz? — ciągnęła dalej pani Żarnowiecka a w głosie jej czuć było coraz większą irytację. — Powiadają, że kto milczy — potwierdza, a więc



Jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie — wszechnicę w Oxfordzie (Anglja) dotknęła klęska pożaru. W ogniu stanęła większa część starożytnych domków zamieszkałych przez studentów. Akcja straży ogniowej z trudem ocaliła całość zabudowań uniwersyteckich, straty mimo to są bardzo znaczne, zwłaszcza iż pastwą płomieni padły ogromne zbiory biblioteczne.



Piękny taniec węgierski na lodzie w St. Moritz, wykonany przez mistrzynię świata w jeździe na łyżwach Sonię Henie.

potępiasz mnie, pogardzasz? Pięknych rzeczy doczekałam się na starość!

Roman zwrócił białą swoją twarz w stronę ciotki. Kamilla zadrżała...

— Nie, ciociu... — rzekł głosem bezdźwięcznym, — nikogo ani potępiam, ani nikim nie pogardzam... stało się... dobrze się stało... bo widać taki musiał być koniec.

Obie, matka i córka z przestrachem spojrzały na Romana. Ten nienaturalny spokój, ta apatyczna rezygnacja, budziły w nich obawę nieokreśloną? Oczy Kamilli napełniły się łzami; hrabina spuściła nieco z tonu.

— No, no! — rzekła, — nie trzeba znowu brać rzeczy tak tragicznie... Koniec! kto wie jeszcze jaki może być koniec!...

W tej samej chwili dano znać, że konie Romana nadeszły. Nareszcie! Zerwał się jakby nowe życie w niego wstąpiło i chciał jechać natychmiast.

— Niepodobna! — zawołała Kamilla, — konie muszą być ogromnie zmęczone.

— To nic... pojadę powoli.

— Romku, proszę cię, zatrzymaj się trochę; nie będziemy cię nudzić rozmową... Zanocuj; twój pokój czeka gotowy.

Pani Żarnowiecka rozczuliła się nagle. Co pomyśli pan Bronimirski i książę, gdy zobaczą Romana w tym stanie? Prócz tego — choć nie przyznałaby się nikomu do podobnej słabości — sumienie jakoś dziwnie odzywało się w niej, jakby z wyrzutem, że ona przecie trochę winna wszystkiemu...

— Zrób nam tę łaskę, m o n c h e r! zanocuj! — prosiła. — Czyż mój dom taki wstrętny się zrobił dla ciebie?

— Konie zmęczone, a furman umiera z głodu, — rzekła Kamilla, która była wyszła na chwilkę a teraz wróciła z tą wiadomością. — Mówię ci Romku, że jechać nie możesz, — dodała. — A zresztą nie zrobisz nam krzywdy, żeby nas tak nagle porzucać?

Roman wziął się za głowę; literalnie czuł jakby mu kto ćwieki wbijał do mózgu.

— Nie mogę... nie mogę!...

Kamilla skinęła na matkę, żeby nie nalegała dłużej.

- Dobrze więc; niech tylko Wojciech coś przekąsi... wszak pozwolisz? Ty sobie spocznij tymczasem w swoim pokoju.

Poczciwa, miała nadzieję, że Roman, gdy się znajdzie w swoim pokoju, położy się i zaśnie, ale w tem spotkał ją zawód.

— Dobrze, — odrzekł Roman z prawdziwym wysiłkiem, ulegając w części przymusowi. — Niech Wojciech się posili, kiedy głodny... Tymczasem... panie pozwolą, że zamiast do pokoju pójdę do ogrodu...

Cóż było robić! panie musiały się zgodzić.

— Dziwny człowiek! — rzekła hrabina do córki po jego odejściu. — Jeszcze nigdy takim go nie widziałam... Żeby tak bardzo wziąć do serca tę bagatelę... mężczyzna?

— Mama chyba nie wie jak bardzo on kocha Janinę? — tłomaczyła Kamilla łagodnie, chcąc matkę nakłonić do wspaniałomyślności. On bardzo cierpi, bardzo jest nieszczęśliwy... Życie ma złamane... Tak bardzo cierpi, biedny... — dokończyła ze łzami w głosie.

— Życie złamane? — powtórzyła hrabina. — Och, frazesa! miłość zawiedziona życia nie łamie... A zresztą, czemuż ta głupia tak bez sensu się znalazła? E l l e f a i t d e s f a ç o n s!... proszę ja kogo! jak udzielna księżniczka!

Niepowściągliwa Kamilla, pomimo, że sobie obiecała, że będzie łagodna i dobra, żeby matki nie drażnić, wytrzymać nie mogła.

— A!... ja bym sama inaczej nie postąpiła! — Jeżeli komu od rana do nocy powtarzają, że jest kokietką, że złapała sobie bogatego męża — dla pieniędzy — a to nie jest prawda, trzeba pokazać ludziom, że się ma godność osobistą!

Wyrzuciła to jednym tchem i uciekła z pokoju, bojąc się sama siebie, żeby jej się coś jeszcze przykrzejszego nie wyrwało.

— Tiens, tiens!... — szeptała do siebie zairytowana pani Żarnowiecka.

Roman wyszedł do ogrodu, ale nie stało mu siły na dalszą przechadzkę; stanął niedaleko domu, na mostku, oparł się o barjerę i myślał tylko o tem, żeby coprędzej znaleźć się już w powozie, w drodze do domu. Czuł, że ruch jakikolwiek, zmiana jakakolwiek, ulgę mu przyniesie; tak mu się przynajmniej zdawało. Jak zwierzę ranione, któremu ból dokucza, ucieka, sądząc, że ból zostawi za sobą, tak samo i on uciekał machinalnie, instynktowo bez zastanowienia. I to jedno tylko w nim zostało: uczucie szalonego bólu — nie zdawał sobie sprawy czy ból był fizyczny, czy tylko moralny — i pragnienie ucieczki... Po za tem nic zgoła.

Księżyc świecił w całej pełni, oblewając łagodnem światłem wszystkie przedmioty wokoło, które wydawały się miększe, pełne uroku; cisza panowała w naturze, żaden listek nie poruszał się na drzewach, wszystko spało w spokoju i harmonji jakiej nie zazna chyba żadna ludzka dusza. Bo dusze ludzkie, chociażby najspokojniejsze, najbardziej niewinne, muszą podlegać czasami burzom namiętności, których przyroda nie zna... Człowiek, pragnący oddać hołd Stwórcy w jego dziełach, nigdy nie czuje się tak skorym do uniesień na widok istoty ludzkiej, choćby najpiękniejszej, pomimo że ona stworzona na obraz i podobieństwo Boże, jak patrząc na cudowne twory spokojnej, niezmierzonej przyrody. W tym to spokojnym, tajemniczym swoją ciszą a porywającym nieopisanym urokiem obrazie, który zamiast poruszyć zmysły, duszę unosi do niebios, widzimy najwyraźniej dotykalną dłoń Wszechmocnego...

Roman jednak, zwykle czuły na zachwyty przyrodą, znajdował się dziś w takim stanie rozterki, że nic zgoła nie widział przed sobą. Nie mógł też spostrzedz, że od pałacu zbliża się ku niemu zwolna postać kobieca w bieli, która szła, zatrzymywała się, to znowu postąpiła parę kroków, jakby wahająca, nieśmiała, lub chora. Zbliżyła się nareszcie o tyle, że Roman usłyszał szept jej cichy, błagalny:

— Łaski... przebaczenia!...

Podniósł oczy, spojrzał i wstrząsnął się. Czy to widmo ukazało się przed nim?

Słuszna postać kobieca w bieli stała plecami obrócona do księżyca, który oświetlając ją z tyłu tworzył wokoło jej głowy niby aureolę z włosów roztarganych jak promyki złota. Twarz była biała, jak trupia, tylko oczy na niej błyszczały, ciemne, ogniste. Ręce załamane opuściła wzdłuż sukni, a cała jej postać wyglądała złamaną, zgnębioną.

— Łaski... przebaczenia... — powtórzyła.

Roman poznał Natalję. Na ten widok obudziła się w nim dawna energja; obu-

rzenie go przejęło. Zrobił ruch, jakby chcąc odejść, ale ona mu przeszkodziła. Usunęła się na kolana i wyciągając ramiona zagroziła mu przejście na wąskim mostku.

— Och! nie pójdziesz!... — szeptała zdławionym głosem, — musisz mnie wysłuchać... Tak! jam winna wszystkiemu... jam sprowadziła nieszczęście na ciebie i na nią... widzisz, nie bronię się! oskarżam sama siebie... Och! bo byłam szalona... nieprzytomna... Teraz wiem, żem źle zrobiła,..., ale nie mogłam się powstrzymać... Tak, kochałam ciebie.. ciebie jednego na świecie... i kocham jeszcze...

Podniosła dłonie do twarzy i potem wyznaniu milczała chwilę. Roman skamieniał. Czy to prawda? czy mu się śni?... Ktoś mówi do niego o miłości... czy podobna?... Nie! to chyba przewidzenie! A jakie to przykre, niemiłe! ach, uciekać, uciekać!... Chwycił się za głowę, w której wszystkie tętna biły jak młotami.

Ona tymczasem mówiła dalej.

— Nie chciałam pozwolić, żebyś należał do niej... do nikogo... kiedy mnie odepchnąłeś... mnie, która ciebie kochałam... Zemściłam się za twoje lekceważenie, za twoją obojętność... Och! nasyciłam się zemstą!... Widziałam jej boleść, słyszałam płacz... a teraz żałuję... byłam szalona! żałuję... czy słyszysz? Powiedz co mam robić, żeby wszystko naprawić?... Jestem gotowa... och! tylko przebacz mi!... przebacz!...

Znowu chwila milczenia. Z piersi Natalji odzywa się głuche łkanie, wije się u stóp Romana w wielkiej boleści; a on stoi ciągle jak zakamieniały, ona znowu wybucha, gwałtowniej tym razem. Podniecona siłą namiętności, podnosi się; podchodzi bliżej i prawie twarzy jego dotyka, czyniąc rozpaczliwe ruchy rękami, a oddech jej gorący, zdyszany, muska jego włosy.

— Czyś ty z kamienia, człowieku?... — pyta, — czy nie słyszysz, że błagam cię o słówko przebaczenia, czy nie widzisz, że korzę się przed tobą, ja, Natalja?... Uwolń mnie od tej męki... słyszę ciągle płacz tamtej, Janiny... słyszę żałośny głos pełen cichej skargi... jak wyrzut sumienia... Powiedz, że mi przebaczasz... Jak ona płakała!...

Tego już było nadto! W zniecziłonym całodzienną męczarnią umyśle Romana obudziła się nagle pełna grozy świadomość wszystkiego, — obudziła ją Natalja, mówiąc mu o łzach Janiny... Z dzikim okrzykiem odtrącił ją od siebie i uciekł.

Sam nie wiedział w jaki sposób znalazł się w swoim powozie, a potem w domu, w Wasilcach. Nie wiedział, że Wojciech opiekował się nim przez drogę jak dzieckiem, zaniepokojony stanem swego pana, i że poczciwy książę wysłał na pół drogi konie na zmianę, spodziewając że Roman co prędzej zechce znaleźć się w domu. Czekał go też z niepokojem i nadjeżdżającego przyjął w otwarte ramiona, o nic nie pytając.

Naturalnym wynikiem tych wypadków było, że Roman popadł w silną gorączkę. W nieprzytomnym umyśle wciąż majaczyły się sceny dnia ubiegłego. Powtarzał ciągle, że rozkrzyżowano go na ostrych ćwiekach: prawość i obowiązek — to panna Olimpja; dobroć serca w połączeniu z roztrzepaniem — to Kamilla; bezwzględność i egoizm — to hrabina; histerja — to pani Natalja...

— Znęcały się nademną w różny sposób, — mówił, — ale zniosłem to w milczeniu... Tak, zniosłem w milczeniu... bez uniesienia...

Utkwiła mu w pamięci przestroga ojca, żeby się nie unosił.

XVII.

Upłynęło dwa lata i trzeciego dobiegała połowa. Roman Bronimirski, wraz z księciem Brunonem i Władysławem Kręckim podróżował ciągle w dalekich krajach.

Kamilla wyszła za Stanisława Walickiego i zamieszkała z nim na wsi, w jego majątku, daleko od matki, która smutny żywot pędziła w Żarnkach, osamotniona na starość. Przywykła do samodzielnych rządów, nie lubiła nigdy długo przebywać u córki, gdzie do niczego w domu mieszać się jej nie wypadało. Przyjście na świat wnuka pozostawiło ją oziębłą; żadna czulsza nuta nie zadrgała w sercu, którego strzegł pancerz samolubstwa... Siłą woli pani Żarnowiecka odzwyczaiła się od córki, tak samo jak dawniej od brata. Zamknięta w sobie, nikomu nigdy się nie przyznała, że czasami — wprawdzie bardzo rzadko — brakowało jej jednej osoby: brakowało jej cichej, spokojnej, a przewidującej i dobrej Janiny... Jednak, nie widywała jej wcale i pozornie zdawała się żywić ciągłą urazę do młodej sieroty.

Janina tymczasem zamieszkała we Lwowie przy pannie Olimpji, której pensja pomyślnie się rozwijała. Zacna panna Olimpja prawdziwie macierzyńską opieką otaczała młodą sierotę i byłaby z chęcią zawiązywała stosunki, żeby swoją pupilkę prowadzić między ludzi, ale Janina uchyliła się od tego. Celem jej jedynym w życiu była praca i tej oddawała się bez wytchnienia.

Z początku, po przyjeździe do Lwowa, po wszystkich przejściach, z powodu których wynikło zerwanie z Romanem, szło jej trudno, tak trudno, że zdawało się, że upadnie pod brzemieniem nad siły. Wyszła jednak z tej próby zwycięsko i w ciągu roku zdała egzamin, który otworzył przed nią możność pracowania o własnych siłach. Wiadomości przychodzące z Wasilec przez Władysława, który pisywał do ciotki, najprzód o groźnej chorobie Romana, a potem o zamiarach jego towarzyszenia księciu w jego wyprawie, utrudniały Janinie panowanie nad sobą i uskutecznienie zamiarów. Bóg sam widział, ile dni przepłakała a nocy nie spała... Ponimo to żadna skarga z ust jej nie wyszła i ani przez myśl jej nie przeszło cofnąć powzięte postanowienia. Wyrzekłszy raz stanowcze słowo, uznawała za punkt honoru nie ustępować, chociażby serce miało pęknąć z bólu. Narażoną była na ciężkie walki, nad siły prawie, szczególniej gdy usłyszała o chorobie Romana, a była przekonaną, że sama obecność jej uzdrowić by go mogła... Zresztą... kto wie? może on także ma żal do niej; może nie chce jej przebaczyć, że zdobyła się na krok tak stanowczy, żeośmieliła się rozporządzić swoją i jego przyszłością, nie pytając, czy on się na to zgodzi?... Może przestał ją kochać? wszystko możebne na tym świecie...

Ale Janina nie pozwalała sobie nigdy długo nad tem wszystkiem rozmyślać; gdy ją napadła tęsknota za tem jedynem dobrem, które miała na świecie, gdy stanął jej przed oczami Roman jak żywy, z wymownem spojrzeniem, ze słowami głębokiej miłości na ustach, zabierała się gorączkowo do pracy, zagłuszając wspomnienia, łamała głowę nad rozwiązaniem trudnego matematycznego zadania, suchą nauką odgradzając się od zewnętrznego świata.

Zwolna, gdy mijały dni za dniami, w ciągłej pracy i walce, to, na myśl czego zdawało jej się, że zmysły utraci, łagodniało w jej pamięci; zacierały się smutne przejścia, a zostawała tylko rzewność wielka, wspomnienia chwil szczęśliwych.

I dziś, gdy dwa lata minęły, Janina czuła, że miłość jej dla Romana potężniała z dniem każdym upłynionym zdala od niego; była to miłość, cześć dla tego człowieka, który ukochał ją taką maluczką, biedną i wdzięczność bez granic i miary. Kochała obecnie bez żadnej nadziei, nie spodziewając się, że się mogą kiedy spotkać na świecie, oni oboje, tak dalecy od siebie... I nie tylko tysiące mil ich dzieli, ale najwybitniej to, co ich rozłączyło... dzieli ich położenie społeczne. Ona sama postarała się o tę granicę. Pan Bronimirski jakże bardzo dalekim jest od biednej nauczycielki z pensyj panny Kręckiej! A przecież o ile znośniejszem było dla Janiny to stanowisko, samodzielne i uczciwe, od pozycji jaką zajmowała w domu hrabiny! Nie jest już u nikogo na łasce, nie potrzebuje starać się o niczyje względy, ani podlegać cudzym kaprysom; stanowisko jej, zamiast w błąd wprowadzać ludzi, którzy nie wiedzieli jak mają uważać wychowankę pani Żarnowieckiej — jest wybitne i jasne. Jest tem, czem być powinna i tak zostanie do końca życia. Kiedyś, później, po latach wielu, Janina Strzelicka obejmie miejsce przełożonej zakładu, wyręczając pannę Kręcką, którą zapewne siostrzeniec zabierze do siebie, gdy zdobędzie jakąś karjerę... Oto jakie były zamiary na przyszłość Janiny, czynione bez zapału, ale z przeświadczeniem, że tak być musi.

Tak więc płynęło życie Janiny, bez żadnych rozrywek, z wyjątkiem rzadkich i krótkich listów Władysława do ciotki. Listy owe, wyczekiwane z niecierpliwością przez Janinę, przynosiły jej zawsze pewnego rodzaju zawody, gdyż o tym, o którymby wiedzieć chciała wzmianki nie bywało... Niemniej pochłaniała je z gorączkowym zapałem, a wyobraźnia dopełniała reszty.

U Kamilli nawet Janina być nie chciała ani razu, najczulej i najserdeczniej zapraszana przez nich oboje. Pani Walicka jednak kilkakrotnie odwiedziła dawną przyjaciółkę, niezmienna w swoich dla niej uczuciach, co zresztą Janina odczuć musiała z prawdziwą wdzięcznością, nie okazując tego przecież zewnątrz. Rzecz

dziwna! zerwawszy dobrowolnie najserdeczniejsze więzy łączące ją z ukochanym nad życie człowiekiem, Janina od tej chwili stała się jak głaz nieczułą na wszystkie uczucia. Spokojna pozornie, jak dawniej, poważniejsza o wiele, łagodna bardzo, zimną była jak lód, zamkniętą w sobie i niedostępną. Ciałem chodziła po ziemi, wiernie pełniła wzięte na siebie obowiązki, ale dusza jej błądziła daleko, nieobecna, dla ludzi jakby zamarła... Powierzchowność jej nawet uległa znużeniu: zniknęły zdrowe rumieńce z twarzy, której nigdy teraz uśmiech nie rozjaśniał; prześliczne oczy zapadły w głąb i zaćmiły się mgłą melancholji, której nic nigdy rozproszyć nie mogło. Wyglądała jak kwiat piękny, rozkwitły z woli Boga ku uszczęśliwieniu ludzi swoim widokiem i barwą, podcięty złośliwą ręką ludzką, wegetujący smutnie, pozbawiony barwy i woni, dożywający dni w swoich w rezygnacji i opuszczeniu...

A przecież w życiu ludzkiem, chociażby najbardziej odartem ze wszystkich pociech, zdarzają się czasem przelotne chwile, które rzucają na nie jakby ukośne promienie słońca, nie olśniewają one wprawdzie, nie zapełniają serca radością bez granic, bez końca, — ale w każdym razie jasnym błyskiem znaczą monotonię bezbarwnej egzystencji...

Dla Janiny, której zdawało się, że nic już żywiej nie poruszy jej serca, przyjazd brata i wiadomość udzielona przez niego, prawdziwym promieniem słońca rozświeciła życie.

Kazimierz się żenił i przyjechał zabrać siostrę na swoje wesele. Przeznaczenie, rzucając młodym chłopcem jak piłką, pozostawiając go o własnych siłach na ciężkie nieraz łamanie się z losem, zgotowało mu w końcu świetną niespodziankę, jakby nagrodę za tyle pracy i wytrwałości.

Kazimierz miał dobrą posadę lekarza w Gratzu i ostatniego lata, korzystając z wakacji, objeżdżał główniejsze zagraniczne zakłady kąpielowe w celu naukowym. Zdarzyło się, że będąc we Franzensbadzie, poznał rodzinę polską, ojca i córkę; ta ostatnia przyjechawszy z porady swego lekarza do wód, zapadła ciężko na zdrowiu, z powodu niewłaściwego użycia kuracji, która wcale dla niej stosowną nie była. Kazimierz leczył i wyleczył pannę Zofję, która przez wdzięczność nim się mocno zajęła... Ponieważ Zofja na Kazimierzu od pierwszego wejrzenia silne uczyniła wrażenie, a ojciec panny nie był wcale przeciwny jej zamiarom, wszystko poszło jak po maśle. Pokazało się przytem, że ojciec Zofji, pan Miałowski, obywatel z Podola, jest człowiekiem więcej niż zamożnym, a panna jedynaczką. Nie sprzeciwiano się wcale zamierzonej praktyce lekarskiej Kazimierza, owszem, Zofja nawet bardzo się cieszyła, że będzie panią doktorową i zamieszka w Gratzu.

Tydzień cały Janina przebyła u nich na wsi, na Podolu, była na ślubie brata i wraz z młodą parą wróciła do Lwowa, do swoich obowiązków. Zofja za serce ją chwyciła ładną twarzyczką, milem usposobieniem i swojem przywiązaniem do młodego męża. Janina odżyła przy nich, ale też smutniej jeszcze jej się



Anglję również nawiedziła ostatnio wielka wichura. W pewnej miejscowości w Szkocji wybuchł w czasie orkanu pożar, który strawił wiele domów, a także kościół.

zrobiło po ich wyjeździe, smutno, że ich nie widzi; ale myśl, że o Kazimierza może teraz zupełnie być spokojną, napełniała jej serce takiem zadowoleniem, jakiego od bardzo dawna nie doznała.

—o—

Trzy lata minęło od wyjazdu podróżników. Podróż, która miała trwać dwa lata, przeciągała się w nieskończoność; Władysław pisał do ciotki, że sam nie wie, kiedy powrót do kraju nastąpi. Książę nagromadził mnóstwo materjałów i obecnie notatki porządkuje. Zdaje się, że zimę spędzą w Egipcie i chyba z wiosną dopiero o powrocie myśleć zaczną. Przyjechawszy do kraju, Władysław miał zamiar się doktoryzować i starać się o miejsce profesora historji na Uniwersytecie lwowskim lub jagiellońskim w Krakowie. Z listu młodzieńca tchnęła radość pełna zapału, radość — z powodu nadziei bliskiego urzeczywistnienia marzeń...

Janina posmutniała. Nie wraca! Opuścił kraj, ojca, rodzinę, wyrzekł się stosunków, żyje koczowniczem życiem wśród niebezpiecznych nieraz przygód i to wszystko przez nią...

Po raz pierwszy od lat trzech Janinie przyszły podobne myśli do głowy, dotychczas myślała często, że ona była powodem wyjazdu Romana, ale przypuszczała, że przedsięwziął tę podróż dla rozrywki, chcąc zapomnieć... a teraz, ta przedłużana ciągle nieobecność, to ociąganie się z powrotem, nasuwały przypuszczenie, że jeżeli chciał zapomnieć, to mu się nie udawało. Więc był nieszczęśliwy, nieszczęśliwy przez nią!... Boże! piękną dolę zgotowała temu, którego ukochała nad życie! A ojciec jego, biedny, stary kaleka... jakże smutne musi być jego życie w pustych Wasilcach! Zacny starzec utrzymywał stosunki listowne z Janiną. Po jej zerwaniu z Romanem, sam pierwszy napisał do niej; pełen taktu i delikatności jak zawsze, chciał jej dać dowód, że nie ma najmniejszego żalu do niej; wspomniał nawet, że wobec tego co zaszło, nie dziwi go zupełnie jej postanowienie. Upoważnił ją przytem do udzielenia mu od czasu do czasu wiadomości o sobie.

Kiedy ten list pierwszy był pisany, Roman leżał chory — ojciec więc nie działał pod wpływem syna, ale z własnego natchnienia. Nie potrzebujemy dodawać jak pan Bronimirski ujął sobie tym postępkiem Janinę, która korzystając z pozwolenia, pisywała dość często i zawsze na swoje listy odpowiedź odbierała. Wprawdzie, w listach pana Bronimirskiego nie było nigdy ani cienia żalu lub skargi, ale też o Romanie żadnej wzmianki nie bywało i to milczenie, które Janina teraz sobie przypomniała, najwymowniej świadczyło, że ojciec cierpi i tęskni za jedynakiem... a ona temu winna!

Powtórzyła sobie teraz pytanie, czy miała prawo rozporządzić życiem dwóch ludzi!

Z rozpaczą załamała ręce biedna, czując w sumieniu, że tak być nie powinno... Ale cóż miała czynić? jaka była rada? Była tylko jedna: wyjść zamąż. Może Roman tego wyczekuje? To także była myśl nowa; do tej pory Janina nie przypuszczała, że kiedykolwiek przyjdzie jej to do głowy; uważała swoją karjerę serceową za ukończoną, a w duchu nazywała się już starą panną. Wyjść za mąż bez miłości, przywiązania, bez przekonania, z inną miłością w sercu, której czas, ani oddalenie nie tylko nie wyrugowały z jej serca ale nawet spotęgowały? Nie! to nad jej siły! tego w żaden sposób uczynić nie może!

(Dokończenie nastąpi.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma praw pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

PRACA PODNOSI WARTOŚĆ CZŁOWIEKA

„Maryna." Cieszy mnie ogromnie, że Pani wybrała sobie pseudonim inny i napisała do mnie tak miły liścik. Do „Krainy" przyjmuję Panią, a wszelkie zastrzeżenia mej „nowej córeczki" są bezpodstawne. Główną rolę gra w życiu każdego człowieka dobre imię, rozsądek i serce, reszta to rzeczy drugorzędne. Więc zbyteczne wszelkie obawy. Dla mnie Pani jest tem większą i lepszą istotą, że przy swojej inteligencji, która przebija się z liściku, pracuje Pani tak ciężko. Jest Pani dla mnie cenną! Proszę więc o dalszą pamięć, oraz łączę wiele pozdrowień i uścisków.

Z MIŁĄ CHĘCIĄ

„Flora." A więc dobrze! Do „Rodzinki" przyjmuję Panią chętnie. Wzamian poproszę o długi liścik, z opisem okolic miejscowości, w której Pani zamieszkuje.

Również apeluję do „Darz-Bora", by skreślił do miłej mieszkanki lasu kilka słów.

Załatwione! Więc ślicznie pa! droga „Floro", moja duża „córeczko".

ODDAŁAM WUJKOWI JANUSZOWI

„Włóczęga po borach tucholskich." Wiersze „W jesienne smętne dni" i „Smutne me życie" oddałam Wujkowi Januszowi do oceny, który da Panu ogólną odpowiedź na często przesyłane listy z utworami. Dziękuję za życzenia!

KTO SPRAWI ZADOWOLENIE

„Laleczka P." Właścicielka tego miłego pseudonimu pragnie nawiązać korespondencję z inteligentnym Czytelnikiem „M. P." Mieszka obecnie na wsi, poprzednio uczęszczała do gimnazjum w Poznaniu. Uchodzi za ładną i zgrabną dziewczynkę, oraz jest amatorką sportu, muzyki i tańca. Kto napisze liścik „Laleczce" sprawi zadowolenie i „Laleczce" i mnie i sobie. Proszę o nadesłanie adresu.

DLATEGO

„Zamyślona." Pseudonim ten nie jest bez znaczenia. Właścicielka jego została dotknięta złym losem, który obszedł się z nią nielitościwie. Dlatego często się smutnie zamyśla. Chętnie nawiąże korespondencję, dla rozproszenia przykrego nastroju i wiejskich nudów. Na każdy list odpowie długo i prędko.

BARDZO SIĘ CIESZĘ

„Juzista." List wysłałam w ubiegłym tygodniu, gdyż poprzednio nie posiadałam adresu: „Miłej Szatyneczki". Na fotografję bardzo się cieszę. Tylko proszę nie zwlekać z obietnicą.

NAPISZCIE

„Ireczka z nad granicy." Droga Pani! Doskonale rozumiem, że na wsi w zimowej porze jest jednostajnie i czasem nudnie. Jednakże tyle młodych serduszek tam żyje, wychowuje się i do końca życia pozostaje. Twarzyczki tych dziewczynek takie pogodne, takie promienne, że miło popatrzeć. Widocznie na wsi znajdują dużo zadowolenia, bo skądby ta radość. Najmilsza! staraj się o ile możności, na wzór tych dziewczątek, wyrabiać w sobie wewnętrzne zadowolenie. Trochę silnej woli, a uda Ci się.

Chętnie pośredniczę w nawiązaniu korespondencji. A więc przedstawiam Wam Drodzy miłośnicy korespondencji, młodą Kresowiankę, podobną do Nory-Ney. Napiszcie do Niej w wolnej chwili parę słówek, a ucieszycie ją bardzo. Za buziaczek dziękuję.

CO BYŁOBY WTEDY ŚWIĘTEM?

„Pell." Święto „Krainy" nie będzie zbyt często, gdyż siłą faktu spowszedniało by i nie byłoby świętem. Coby nas wtedy zresztą mogło zaabsorbować? Ilości listów niestety nie mogę Panu zdradzić, gdyż jest ich tyle, że przy szybkim tempie pracy ich nie liczę. W każdym razie jest ich moc. Żegnaj Miły „Pellu" i odezwij się znowu kiedyś.

WYSTARCZĄ ZA APEL

„Miła Zapaleczka" pisze: „Jestem córką ziemianina, Kaszubką, wysoką 20-letnią szatynką, mówią, że mam śliczne oczy. Zamieszkuję w pięknej wiosce. Chciałabym chętnie drogą korespondencji zaprzyjaźnić się z Czytelnikiem „M. Powieści."

Droga Dziewczynko! Te kilka słów wyjętych z twego liściku, wystarczą za mój apel. Niewątpliwie znajdzie się ktoś, co prześle wesoły liścik „Miłej Zapaleczce". Pozdrawiam serdecznie i czekam na dalsze, wesołe słówka.

MOJA SATYSFAKCJA

„Ina Ślązaczka." Najmilszą dla mnie satysfakcją i zadowoleniem to wiadomość, że przysporzyłam komuś radości, wywołałam uśmiech lub rozproszyłam smutek. Dużo dałabym za to, by móc podnieść na duchu te wszystkie biedne serca, które z takiem zaufaniem zwracają się do mnie, z taką wielką ufnością i wiarą. Całą oddałam się im w służbę. Celem moim i marzeniem to opieka, choć oddalona, nad tą młodością zgaszoną zawodami i przykremi rozczarowaniami. Tak chętnie jej pomagam i służę radami!

Droga „Ino"! Fakt, że Ci sprawiłam przyjemność, napełnił mnie właśnie takiem zadowoleniem. Pamiętaj więc zawsze o mnie i od czasu do czasu prześlij mi Twój słoneczny uśmiech.

? ? ?

„Blondyn z Pomorza." Kto nawiąże korespondencję z 28-letnim Pomorzaninem, o duszy szczerej i otwartej? Która bratnia dusza podniesie wątpiące serce?

BARDZO CHĘTNIE

„Czytelniczka z Poznańskiego" rozporządza chwilami wolnego czasu i pragnie go zużytkować na korespondencję z jakimś starszym i poważnym Czytelnikiem „M. P."

Droga Pani! W chwilach nudy proszę i do mnie napisać parę słów. Chętnie podzielę się z Panią myślami, zapatrywaniami i wrażeniami.

PROSZĘ O ADRES

„Studentka Lusia." Liścik krótki, lecz milutki przeczytałam, a teraz apeluję do Czytelników, by zechcieli nawiązać z Panią korespondencję. Serdecznie pozdrawiam i proszę o adres.

ROZUMIEM DOSKONALE

„Merkury." List przesłałam. Oczywiście! Uporać się z takim stosem listów to niemałe zajęcie. Dziękuję za pozdrowienia i życzenia. Chociaż nieco późno, odwzajemniam je w pełni.

TO WYSTARCZY

„Tonia Altruistka." Najdroższa! Podziękowaniem dla mnie za trudy, to Wasze uśmiechy i wdzięczność. To wystarczy. Moim celem i zadaniem w „Krainie" to przynoszenie Wam zadowolenia i dużo radości. Bywaj! miła „Toniu"!

MOŻE...

„Stella Maris." Widzę, że Pani jest nieprzeciętną istotą. Może Pani, gdzieś w świecie znajdzie bratnią duszę, dlatego podam wyjątek z listu, w którym Pani pisze o swych upodobaniach:

„Jestem bardzo muzykalna. Muzykę kocham pod każdą postacią, jednak bardziej frapują mnie utwory poważne, gdyż studjuję od 7-miu lat muzykę poważną. Następnie lubię tańczyć, do utraty tchu! Również malować greckie wazy i makaty. To moja specjalność. Książki czytuję tylko wartościowe..."

A teraz przesyłam pozdrowienia: „Zaniemeńskiemu ułanowi rezerwy", i „Divc owi". Wierszyk „Jesień" ładny i nastrojowy. Odłożyłam go do teczki. Dam do druku jesienią. Za drugi, przeznaczony dla mnie, dziękuję. Na zakończenie „Wróżka Słońca" przesyła Pani śliczne pa!

CZEKAM!

„Jadźka z Kujaw." Dziękuję i czekam. Płonę z ciekawości i zaabsorbowana jestem temi „nowościami."

DESZCZ GÓRSKI

I.

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mgłach, świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rosę z chmur wyciska, —
A strugi wód, z wilgotnych paszcz,
Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór,
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach, granitów gmach
Rozprysnął się w równinę.

II.

Nie widać nic: błękitów tło
I całe widnokręgi,
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porżnięte w deszczu pręgi.

I dzień i noc i nowy wschód,
Przechodzą bez odmiany.
Dokoła szum, rosnących wód —
Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz i świszcze wiatr,
I głośniej się potok gniewa
Na szczytach gór, w dolinach Tatr,
Wicher tak szumi, żałośnie śpiewa.

„Spartanin."

KTÓRA Z WAS

„Brunet J. 03" skarży się na brak towarzystwa i pisze: „Jestem podobno przystojnym brunetem lat 24, poznańczykiem. Obecnie przebywam na posadzie na Pomorzu, w charakterze urzędnika gospodarczego. Lubię wszystko co piękne. Jedyną rozrywką obecnie, to słuchanie radja i polowanie..." Kto doda trzecią rozrywkę — korespondencję?

CIESZĘ SIĘ RÓWNIEŻ

„Bydgoszczanin." List wysłałam. I ja się cieszę, że korespondencja Pana tak się powiekszyła i tyle przyniosła zadowolenia. Proszę o dalszą pamięć.

SZUKAMY CIĘ „MALEŃKA DŻENI"

„Adonis" zainteresował się bardzo „Małą Dżeni". Pozatem chętnie nawiąże korespondencję z młodą panienką. Uwielbia korespondencję i filatelistykę. Jest ciemnym blondynem o niebieskich oczach, z których bije ustawicznie radość.

A więc komu zależy na wesołej wymianie myśli, niech skreśli kilka słów do „Adonisa."

CIEKAWY PSEUDONIM

„Włoszka z Milano." Pseudonim mnie ogromnie zainteresował, a zasmucił fakt, że nie otrzymałam adresu. Przypuszczam jednak, że otrzymamy w najbliższych dniach. Do „Krainy" przyjęłam Panią i pragnę, by Pani było dobrze z nami.

BYŁAM WZRUSZONA

„Rusałka." Byłam wzruszona, gdy wypadł z koperty biały opłatek. Całuję Cię za ten piękny dowód pamięci, Kochana „Rusałko."

Zapewnie Pani jest świetną pływaczką, skoro tak lubi wodę i tęskni za latem. Czy również Pani uprawia wioślarstwo? Bo ja przepadam za tym świetnym sportem. Proszę niech „Rusałka" mi dużo o sobie pisze i dzieli się z wrażeniami, skoro niema żadnej przyjaciółki. A może ja ją będę mogła zastąpić? Zwierzać się przecież tak bardzo jest miło.

Wierszyki nie nadają się niestety do druku. Brak im rytmu, a to rzecz bardzo ważna. Ale to nic, inne będą lepsze, prawda? Jeden tylko po pewnych poprawkach oddaję do druku, ten poświęcony „Smutnemu Urwisowi."

I JA PROSZĘ

„Pomorzanin wśród lasów.“ Bardzo mi przykro, że tak długo musiał Pan czekać na apel. Staram się to naprawić i przedstawiam przystojnego mieszkańca Pomorza Sympatycznym „Krainy“. Jeżeli Wam zależy na miłej korespondencji napiszcie do Niego, zwłaszcza Pomorzanki, bo sympatyczny ten Pan gorąco ukochał Pomorze. Załatwione! Zkolei i ja poproszę znowu o miły list.

CZEMU?

„Smutnemu Urwisowi“ — poświęcam.

Czemu tak smutno spoglądasz na świat,
I tęsknem okiem ślesz spojrzenia,
Czyżby młodzieńczy zapał już zbladł,
Pełen radości, rozweselenia?
Czyżby Twe serce już oszukano,
Czyżby ukryło już w sobie żal?
Ach, porzuć drogę smutkiem owianą
I z pieśnią radości idź w życia dal.
Ach, porzuć wszystkie swoje udręki,
Co dokuczają ciągle i stale,
I weźmij pióro żwawo do ręki
I w liście opisz mi wszystkie żale.

„Rusałka.“

DWIE SIOSTRZYCZKI

„Śnieżka“ i „Polny maczek.“ Śnieżka szalenie lubi lasy, marzy o cichem życiu na łonie natury, gdzieś w głębi lasu, zdala od świata. Załącza w swym miłym liście uścisk dłoni dla „Borowego.“

„Polny maczek“, to wesołe dziewczę, skore do figli. Pragnęłaby korespondować z „Leszkiem Czarnym“. Nie ma jednak odwagi pierwsza do Niego napisać, lecz przyrzeka natychmiast odpowiedzieć, jeżeli „Leszek Czarny“ prześle na moje ręce list dla Niej.

DZIĘKUJĘ

„Zainteresowany.“ Brakujące numery może Pan nabyć w sumie 6 złotych za nieoprawione i 9,50 zł za oprawione. Cieszy mnie uznanie Pana i gorąco dziękuję za przywiązanie do „M. P.“, oraz serdecznie pozdrawiam.

MIŁY „KŁOPOT“

„Dyza.“ Pomyłka nastąpiła prawdopodobnie przez nieczytelny podpis. Za życzenia bardzo dziękuję i proszę jak najwięcej sprawiać mi „kłopotu.“

POZDROWIENIA

„Spartanin.“ Wierszyk śliczny, lecz na tytułową stronę poproszę o inny. Cieszę się, że Pan napisał, choć po tak długim czasie. Listy będę zawsze odbierała z wielką chęcią. Pozdrawiam w imieniu Pana „Takie coś z loczkami“ i „Dwie koleżanki.“

SZKODA

„Wisieńka.“ Nie wiem, jak Pani podziękować za miły liścik. Szkoda, wielka szkoda, że mieszkamy tak daleko. Odrazu odwiedziłabym Panią, by chociaż na chwilę zobaczyć dzieło pracowitych rączek. Jaka Pani musi być urocza z tem swoim zainteresowaniem i wdzięczną pracą. Korespondować z Panią, to prawdziwa satysfakcja. Pisze Pani tak szczerze i pogodnie, że trudno się oprzeć miłemu wzruszeniu. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i dużo, dużo uścisków.

NAMYŚLCIE SIĘ

„Stokrotka II.“ Za miły list dziękuję. Równocześnie proszę o zmianę pseudonimu. W „Krainie“ są już dwie „Stokrotki“ i dlatego zachodzą pomyłki. Na prz. zdarza się, że list dostaje ktoś inny, potem się wracą i dopiero po paru tygodniach otrzymuje prawdziwy adresat. Tak było i z Panią. I dlatego tylko list od „Pella“ został tak późno doręczony. W celu więc uniknięcia podobnych nieporozumień, stosuję dzisiaj do Pani powyższą prośbę, a tych, którzy obierają sobie pseudonim, proszę o głęboki namysł i uwagę.

CHYBA CZĘŚCIEJ OTRZYMAM

„Szarotka.“ List Pani bardzo mi się podobał. Nie znudziłam się nim wcale, przeciwnie, czytałam z zainteresowaniem. Do naszego grona przyjęłam Panią i pragnę, by kontakt istniał odtąd stale. Pozdrawiam w imieniu Pani „Bydgoszczanina“ i myślę, że częściej otrzymam liściki od Pani. Ciekawam, czy znam Panią, chociaż z widzenia.

SAMOTNY MYŚLIWY

„Urwis z pod Rybnika“ żyje w samotności, jak pustelnik, zdala od miasta i wsi — w lesie, w pobliżu granicy niemieckiej. Najmilszem jego zajęciem to myśliwstwo, oraz spacery ze strzelbą i psem. Lubi również marzyć, lecz wolałby to czynić w dwójkę. Kto na ochotnika?

NIE ŻĄDAJMY WIELE

„Delfin z nad Bałtyku.“ List Pana przeczytałam uważnie. To nic, że długi. Takiego rodzaju listy chętnie się wertuje, choćby były najdłuższe.

Widzę, że życie Panu już bardzo dokuczyło, skoro wszedł Pan na drogę zwątpienia. Niech Pan zawróci, tak źle nie jest. Codziennie otrzymuję tyle listów, tysiące już przeczytałam, a ponieważ interesuję się psychologją, poznałam z myśli rzucanych na papier wiele charakterów, odkryłam tyle nowych dusz. Ludzi dobrych na świecie moc i tyle pięknych dusz istnieje, że trudno byłoby zliczyć. Gdyby Pan któregoś dnia zasiadł przy mojem biurku i zaczytał się w stosy tych serdecznych arkuszy, napewno spojrzałby inaczej na świat i ludzi. Jestem przekonana.

Zastanowiłam się nad określeniem Kaszubów i Kresowców. Zapewnie ma Pan trochę racji, ale poza surowością chyba znajdzie Pan i inne lepsze uczucia. Czy Pan nie spotyka tam i dobrych ludzi? Sądzę, że tak. I te właśnie dobre życzliwe serca, choćby ich była garstka, powinny Pana natchnąć wiarą i podnieść na duchu. Gdybyśmy dużo dawali sami, a wzamian za to poprzestawali na małem, byłoby lepiej na świecie.

Ale dość o tem. Do „Krainy“ oczywiście przyjmuję Pana. Jestem przekonana, że jakieś szlachetne serduszko napisze do Pana i wróci wiarę w uczucia ludzkie. Na zakończenie proszę o adres i przesyłam wiele pozdrowień. Kiedy Pan znowu napisze?

MYŚLĘ, ŻE KTOŚ NAPISZE

„Arleta.“ Do „Krainy“ ma wolny wstęp każdy Czytelnik „M. P.“, więc obawy Pani były bezpodstawne. Z miłą chęcią rekomenduję Panią naszemu licznemu gronu:

„Arleta“, to jasna blondynka o kędzierzawych włosach i oczach niebieskich, w ciemnej oprawie rzęs. Chętnie nawiąże korespondencję, więc myślę, że ktoś napisze do tej, zapewnie uroczej, panienki. Pozdrawiam i proszę o adres.

MOŻEBY PAN PIERWSZY

„Benon.“ Liścik Pana bardzo krótki. Dlaczego? W sprawie nawiązania korespondencji, radzę Panu napisać pierwszemu, będzie to bardzo miłe i przyniesie dużo satysfakcji.

CZY BĘDZIE ECHO?

„Gwiazda Rodziny“. Zdziwienie niejednego ogarnie po przeczytaniu tego pseudonimu, muszę więc wyjaśnić jego znaczenie. Gdzieś na szerokim świecie, żyje młode dziewczątko, bardzo dobre i kochane, które zachwyca otoczenie swoim słodkiem usposobieniem, jest jasną gwiazdką w kółku rodzinnem i dlatego ten pseudonim. „Gwiazdeczka“ pragnie należeć do „Krainy“ i nawiązać z kimś korespondencję. Pierwsze załatwione natychmiast, a drugie?...

ZA ŻYCZENIA — DZIĘKUJĘ

„Stefek z Gdyni.“ Ślicznie dziękuję za życzenia świąteczne. W ub. tygodniu wysłałam Panu list, czy został doręczony? Żegnam i czekam na wiadomości.

ZAPEWNIE PAN OTRZYMAŁ?

„Leszek Czarny.“ Dotychczas żadne listy dla Pana nie nadeszły, ale sądzę, że znajdzie się miła osoba, która zechce nawiązać korespondencję z Panem. Brakujące numery zapewnie Pan już otrzymał? Dziękuję za życzenie i serdecznie pozdrawiam.

NIE PRZESYŁAŁAM

„Bizygon ze Śląska.“ Podziwiałam Pana, że tak dzielnie odprawił swego znajomego, który wystąpił z aluzjami o fotografji. Człowiek pewny siebie, choćby z małą dozą animuszu i humoru zawsze wybrnie zwycięsko z każdej sutuacji. Sprawę pseudonimu załatwiłam, tylko niech Pan tym razem pozostanie wierny swemu pseudonimowi.

Listu w języku angielskim nie przesyłałam. Widocznie pomylił się Pan w przypuszczeniach. Zapewnie o tem jeszcze się coś dowiem?

NADZIEJA

„Stęskniony Morus“ ma nadzieję, że któraś z Czytelniczek ukróci jego tęsknotę i zabije samotność długich chwil zimy. Przesyłam Panu pozdrowienia i proszę o adres.

JESTEM BARDZO WDZIĘCZNA

W. R. K. Nowelę schowałam do teczki. Narazie jest nieaktualna, więc odłożyłam, by umieścić ją w stosownej chwili. Przesyłam wiele pozdrowień i wyrazów serdeczności. Za zjednanie nowych abonentów jestem Pani niewymownie wdzięczna!

WINIEN PSEUDONIM

„Niezapominajka.“ Przykro mi, że Pani nie otrzymała tak długo odpowiedzi. Zapewne to sprawa pseudonimu, gdyż stwierdziłam, że w „Krainie“ mamy więcej „Niezapominajek“, prawdopodobnie zaszła więc pomyłka.

Kochana „Niezapominajko“! Do „Krainy“ przyjmuję Cię z miłą chęcią i poproszę jeszcze raz o taki śliczny, kochany liścik, jak poprzedni, no i o zmianę pseudonimu, oraz dokładny adres. Skoro to wszystko otrzymam, sprawa będzie wkrótce załatwiona i w ten sposób będziemy obydwie zadowolone.

NAPISZ KRÓLEWNO...

„Kruczowłosy Królewicz“ ma lat 23, oczy jasno-błękitne i krucze włosy. Uwielbia muzykę, jazdę konną i narty. Marzy o nawiązaniu korespondencji. Napisz więc smutna, tęskna królewno do Niego....

TYLKO JEDEN

„Quercus.“ Dziękuję Panu za szczere życzenia. Wiersze oprócz „Traf i błędy“ nie nadają się do druku, gdyż posiadają dziwne, niezrozumiałe zwroty. Serdecznie pozdrawiam.

POZDROWIENIA DLA „BAZGRACZA“

„Warszawianka.“ Listy Pani będę odbierała zawsze z radością. „Warszawianka“ przesyła „Bazgraczowi“ swoje uznanie, za wiersze pisane z serca, oraz miłe pozdrowienia.

NIC NIE MÓW...

Od słów są chwile piękniejsze i rzadsze,
Więc nie mów do mnie — wszystko powiedz wzrokiem.
Niech ci wystarczy, że w twe oczy patrzę,
Żeśmy złączeni tej chwili urokiem.

Na nic są wszystkie najpiękniejsze słowa,
Gdy serca biją głośno w zgodnym rytmie.
Nic nie mów, choćbyś wzrokiem mnie całował...
— Niech uśmiech tylko na ustach wykwitnie.

Odejdź bez żalu i nic nie mów do mnie,
Choćby dłoń moja w twej dłoni zadrżała,
A wzamian za to, nigdy nie zapomnę
Ile mi szczęścia jedna chwila dała.

„Jadźka z Kujaw.“

AMATOR SŁODYCZY

„Aka—Hol—Wa“ lubi ogromnie słodycze i ładne dziewczynki. Jednakże cierpi na brak znajomości, gdyż wrócił niedawno z Krakowa, gdzie przebywał na studjach. Kto napisze?

TROCHĘ PRACY, ALE MIŁEJ...

„Smutne Oczy.“ Drodzy Panowie: „Felku z pod Ostrowa“ i „Talizmanie“, będziecie mieli trochę pracy, gdyż musicie skreślić kilka słów, dla miłej „córy“ „Krainy“ pod pseudonimem „Smutne Oczy“. Zajęcie niespodziewane, ale miłe i warte zachodu.

Tobie zaś, Kochana Dziewczynko, przesyłam słoneczny uśmiech i pragnę, by smutne oczęta chociaż na chwilę się rozweseliły.

A WIĘC...

„Ideal — Romantyk.“ „Qui quaerit, invenit, pultanti aperietur“ — a więc już jest Pan przyjęty do naszej „rodzinki“. List do „Marysi“ wysłałam. Zapewnie korespondencja z Nią pomyślnie się rozwinęła? Wierzę w to, bo pisze Pan ciekawie, rzuca tak oryginalne zdania na papier, że dyskutowałoby się w nieskończoność. Czy mogę spodziewać się więcej tak miłych „foljałów“, jak ostatni?

WARTO

„Miłka z Jeżowa.“ Najdroższa! serdecznie dziękuję za życzenia. Dotychczas żaden list nie wpłynął dla Pani, ale skoro szepnę Sympatyczkom i Sympatykom, że warto z Panią korespondować, napewno jakiś liścik się zjawi, a ja go natychmiast prześlę. Żegnaj i napisz znowu!

„ŻOŁNIERZ“... W MUNDURZE?

„Żołnierz“ donosi o sobie:

„Jestem blondynem, mówią, że przystojny, kolor ócz nieco podobny do „kocich“. Przeżyłem wyżej ćwierć wieku i pracuję na stałej państwowej posadzie. Lubię to wszystko, co dobre i ładne. Na nudy nie skarżę się, gdyż nie mam na to czasu, jednakże są chwile, w których mi brak czegoś (bratniej duszy). Przeto proszę Panią Zofję o przyjęcie mnie do swej licznej „Rodzinki“ i przedstawienie swemu „rodzeństwu.“

Miły „Żołnierzyku“ załatwiłam jedno i drugie — sądzę, że jesteś zadowolony. Dlaczego taki pseudonim?

WIERSZYK MIŁY

W. R. K. Tak, miała Pani rację, z listem nastąpiła pomyłka. Żałuję, że dzieli nas taka odległość, głęboka psychologja Pani zaciekawiła mnie. Nieraz skorzystałabym z dobrych chęci Pani. Wierszyk miły. Zamieszczam go poniżej:

PIERWSZY BAL

Ach, moja pierwsza balowa sukienka
Bielutka była, jako ten śnieg.
Uszyła mi ją droga mateńka,
Wplatając życzeń moc w każdy ścieg.
I pantofelki białe atłasowe,
Ojczyk z uśmiechem przyniósł mi rano.
Gdy dziękowałam, siwą schylił głowę,
I szepnął: baw się dzieweczko kochana!“
Pierwszego tańca zawrotny czar,
Balowej muzyki cudowny ton,
Wszystko to przeszło do wspomnień mar,
Choć przy mazurze istniał już „On.“
Wszystko minęło...
Lata spłynęły,
Pierwszy karnawał odszedł hen... w dal—
Inne dziś ręce na bal mnie stroją,
I ojczyk nie dba o córkę już swoją,
Bo minął już pierwszy, przecudny bal.
W. R. K.

POMIMO PIĘKNA I CZARU

„Zbłąkana Gwiazdeczka“ przesyła pozdrowienia dla „Drania“ i „Bydgoszczanina“ i skarży się: „Strasznie się nudzę na wsi, pomimo iż tyle piękna i czaru posiada wieś polska. Jest jednak powód. Dotychczas byłam sztubaczką, bo w czerwcu 1934 r. skończyłam gimnazjum i otrzymałam oczekiwaną od dawna maturę. Swe życie sztubackie spędziłam na wycieczkach i obozach harcerskich, do której to organizacji należałam przez 9 lat, a teraz z bólem serca rozstać się musiałam...“

Kochana „Gwiazdeczko“, bądź silną i nie upadaj na duchu. Od Ciebie tylko zależy, by się nie nudzić. Zajmij się jakąś ulubioną pracą, poszukaj sobie jakieś cele i wytrwaj. Każde zło mija i kończy się, zapewniam Cię, Droga Dziewczynko. Pa!

PAMIĘTAJ

„Blanka.“ „Pani Zosieńko! dlaczego taka niesprawiedliwość?“ — pytasz smutna Dziewczynko. Kłopot dla mnie wielki odpowiedzieć na pytanie, bo sama nie mam pojęcia dlaczego. Chyba tak już musi być, Kochanie. Gdyby nie było na świecie zła, nie umielibyśmy uznać dobro. Nie byłoby tego intensywnego życia ducha, impuls uczuć byłby bardzo ograniczony i mało byłoby hartu. Najdroższa! ból i cierpienie przyjęte i zrozumiane szlachetnie urabiają dusze ludzkie w takie szlachetne kruszce, że schylamy głowę przed niemi w podziwie i uznaniu. Blanko moja! tyle cierpiałaś, ale widzę, że jesteś szlachetną, więc się nie załamiesz. Pamiętaj! Masz obowiązek. Napisz znowu. Rozumiem Cię najzupełniej.

BYŁAM NIM PORWANA

„Helutka.“ Kochanie, ślicznie opisałaś ten świąteczny nastrój w kółku rodzinnem. Byłam nim porwana. Musisz być szalenie miłą i dobrą. Chciałabym Cię zobaczyć z saneczkami, zarumienioną i rozdokazywaną. List wysłałam, a na serję wierszyków bardzo się cieszę.

TROCHĘ MITOLOGJI W „KRAINIE“

„Minerwa“ — „Afrodyta“ i „Dzikuska“, trzy panienki, muzykalne, sympatyczne, średniego wzrostu, nawiążą korespondencję z panami o szlachetnym charakterze. Kto im pośle miły liścik?

PRZEKONASZ SIĘ

„Smutna Mery.“ Maleńka! Czy p. Zofja tak straszna, że aż trzeba jej się bać? Zaręczam Ci, że tak źle nie jest. Zresztą przekonasz się sama. Ciekawa jestem, jak wygląda Twoja twarzyczka, możeby tak przywędrował w następnym liściku mały fotos? Byłabym zapomniała: „Smutna Mery“ pragnie nawiązać korespondencję z chłopcem o jasno-blond włosach i niebieskich oczach.

ŚLICZNE, ALE...

„Wesoła Iruta.“ Za fotografję bardzo dziękuję. Podobała mi się bardzo. „Sercem do Was...“ otrzyma Pani, przesławszy nam 80 gr w znaczkach. Nr. „M. P.“ również, tylko nie podała Pani, które numery brakują.

Kochana Iruto! Wierszyki śliczne, ale jeden z nich „List z daleka“ jest bardzo podobny do wierszyka H. Zbierzchowskiego, więc może „Irutka“ prześle inny. Całuję i pozdrawiam!

KTO SPEŁNI PRAGNIENIE

„Januszka.“ Do naszego grona przyjęłam Panią i przedstawiam Sympatykom „Krainy“ młodą Pomorzankę, ciemnoblondynkę, o niebieskich oczach, z zawodu biuralistkę. Z zamiłowaniem uprawia gimnastykę i wszystkie sporty, w wolnych zaś chwilach lubi marzyć. Pragnie nawiązać miłą korespondencję z Czytelnikami „M. P.“

JAK TYLKO BĘDZIE CZAS...

„Szarotka Podhalańska.“ Kochana „Szarotko“! Ujęła mnie Twoja gorąca miłość do gór, temwięcej, że i ja je kocham ogromnie. Zresztą, któżby nie uznał tych wspaniałych i potężnych utworów natury, chyba każda. Ciekawa jestem, czy Pani wyjedzie w tym roku w góry, myślę, że się o tem dowiem?

Proszę do mnie pisywać często, jak tylko będzie czas i chęć. Ja każdy liścik przeczytam z zadowoleniem.

NATURALNIE

„Samotna Sierotka.“ List Pani przesłałam. Serdecznie dziękuję za ciepłe słowa, dyktowane zapewnie czułem serduszkiem. Bardzo się cieszę na wizytę. Opowiemy sobie dużo, dużo — naturalnie! A tymczasem śliczne — pa!

DZIĘKUJĘ

„Harri 27.“ List wysłany. Czy otrzymał już Pan odpowiedź? Za szczere życzenia składam najserdeczniejsze podziękowaniem.

KORESPONDENCJA

„Amerykanka II“ to młoda ciemno-blondyka. Lubi tańczyć i podróżować, oraz jeździć na łyżwach i rowerze. Ma nadzieję, że napisze do Niej „Siostrzyczka“ lub „Braciszek“. Zobowiązuje się na każdy list odpowiedzieć.

NIE ZAWIEDZIE SIĘ

„Halinka.“ Proszę o nadesłanie wierszyków do „Teczki Wujka Janusza“, jeżeli będą dobre, umieścimy w „Krainie.“

Świetnie i bardzo subtelnie się Pani scharakteryzowała. Kto nawiąże z panną „Halinką“ korespondencję, nie zawiedzie się napewno. Dziękuję za całusy, które w takiej samej ilości przekazuję.

PRZEBACZAM

„Zdradzony.“ A więc: „Przebaczam Ci Twoje „zuchwalstwo“ i przyjmuję do mojej rodziny.“ A teraz, kiedy już sprawa załatwiona, udzielam wyczerpujących informacji: List do „Pupilka“ napewno wysłałam, być może, że w drodze zaginął. Również przekazałam dla „Mary Laffajet“ i „Urwisa Dziewczyny.“ Za życzenia dziękuję Ci serdecznie, mój przyjacielu.

POCZTÓWKA PODOBAŁA MI SIĘ

„Longinus.“ Dziękuję najmocniej, również w imieniu Wujka Janusza za życzenia noworoczne. Wierszyk na pocztówce ładny, Kościuszko zachwycający, tak samo dzielna para.

CHĘTNIE PRZYJMUJĘ

„Wesoła Myszka“ i „Smutna Lula.“ W liściku Pań, jak zresztą w każdym, na pierwszym planie prośba o przyjęcie do „Krainy“. Spełniam więc ją natychmiast. Apeluję również do Sympatyków o szlachetnych sercach, by nawiązali korespondencję z dwiema Pomorzankami, o powyższych pseudonimach.

MYŚLĘ, ŻE WCZEŚNIEJ

„Velga.“ Wszystko w porządeczku. Autora tak sympatycznego listu przyjmuję do „Krainy“ z największą chęcią. Na fotografję cieszę się ogromnie. Myślę, że otrzymam ją wcześniej niż Pan odpowiedź. Łączę tysiączne pozdrowienia. Listy wysłałam.

MOŻE NAPISZE SAM

„Stęsknione Serduszko.“ Wzruszyło mnie to przywiązanie do „Moich Powieści“, pomimo przykrych stosunków materjalnych. Chciałabym dużo zrobić za to dla Pani. Narazie jednak spełniam życzenia i apeluję do „Talizmana“ i „Felka z pod Ostrowa“, by zechcieli napisać kilka słów do „Stęsknionego Serduszka.“

Braciszka Pani serdecznie pozdrawiam. Może napisze do mnie sam, gdyż nie podał swego pseudonimu.

PRZYZWYCZAISZ SIĘ

„Polna Różyczka.“ Bardzo dobrze zrobiłaś, Kochana Dziewczynko, że napisałaś do mnie. Do grona mych „dzieci“ zaliczam Cię natychmiast i odtąd pragnę, byś była związana z nami nietylko przyjaźnią, ale braterską miłością. Wierzę Ci, że po gwarze miasta, cisza leśna i spokój otoczenia poprostu przeraża. Ale to minie. Przyzwyczaisz się nawet i pokochasz ciche piękno przyrody. A tymczasem poproszę w imieniu Twoim, Sympatycznych Czytelników, by wnieśli w Twoje życie nieco urozmaicenia, przez wymianę drogą korespondencji interesujących słów.

„Polna Różyczka“ przesyła pozdrowienia dla „Meteora.“

PRZECZUCIA BYŁY ZBĘDNE

„Fiołek.“ Nie, Kochanie, listy naszych Czytelników nigdy nie idą do kosza, uważałabym to za pewnego rodzaju protancję i nie zgadzałoby się to zupełnie z uczuciami, jakie żywię do moich Sympatyków. Przeczucia więc Twoje były błędne, Drogi „Fiołku.“ Ciekawam czy przyniósł Ci zadowolenie przesłany liścik, może mi o tem napiszesz?

TO WYSTARCZY

„Czerwony Kapturek.“ „Nie jestem ja żadnym genjuszem, nie umiem pisać wierszy, lecz jestem k o b i e t ą...“ — pisze Pani w swym szalenie miłym liście. To wystarczy, Dziewczynko z bajki. Pseudonim podobnie jak list miły. Jako apel niech posłużą jeszcze słowa Pani:

„Nie proszę Sympatyków “Krainy“ o korespondencję, lecz z wielką przyjemnością odbiorę szczery liścik od osoby szlachetnej i dobrej, która sama z dobrej chęci napisze do *Czerwonego Kapturka.“*

NIE JEST TAK ŹLE

„Paluczanka.“ Nie jest Pani złą istotą, skoro jednak w ten sposób myśli. Te dobre chęci, żal i smutne refleksje dodawają dużo Pani wartości. Proszę ufać własnem siłom i wypowiedzieć walkę swej buntowniczej naturze. Wolno, krok za krokiem, z zaparciem i silną wolą dążyć do celu, a wszystko będzie dobrze. Nowelka miła, odłożyliśmy ją do „teczki.“

Pozdrawiam w imieniu Pani „Pustelnika“ i „Zapomnianego“. Bywaj!

UZNANIE I POZDROWIENIA

„Novarro.“ Za życzenie, takie szczere i wylane, serdecznie dziękuję. Również za list. Do „Krainy“ przyjmuję Pana i polecam pamięci moich Sympatyczek. Zdradzę Wam w sekrecie, że „Novarro“, to interesujący młodzieniec. Jego listy czytać, to naprawdę wielka przyjemność.

„Novarro“ przesyła uznanie za wierszyki „Kalinie“, oraz pozdrowienia „Muszce“ — „Silwi D'or“ — „Maleńkiej Dżeni“ — „Ani“ — „Romantyczce“ i „Halszce.“

PODZIWIAM

„Orzeł Śląski.“ Dziękuję za życzliwy i bardzo miły list. Podziwiam pomysł Pana z cyklem opisów. Pełna emocji czekam, gdyż pisze Pan zajmująco i ciekawie.

Do „Krainy“ przyjęłam Pana i odtąd jest Pan członkiem naszej ogromnej Rodziny. Żegnam, z nadzieją, że wkrótce dowiem się znowu coś o Śląsku.

Teczka Wujka Janusza

TĘSKNOTA

A kiedy lecą wichru bardy,
Gdy rubinowa gaśnie zorza,
Grać na srebrzystych strunach morza
Hymn przepotężny, groźny, hardy.
Trzebaby wziąć ich wszystkie loty
Na jeden akord mej tęsknoty.
Kiedy się słońce żegna z falą,
Zmienia skraj nieba w toń purpurową,
Kiedy błękity się miedzią palą,
Trzebaby wziąć ten zachód złoty
Na jeden płomień mej tęsknoty.
A kiedy w noce srebrem świecące,
W szafirach księżycowym blaskiem,
I w firmamencie niebios srebrnym piaskiem
Błyszczą się gwiazdy spadające.....
Trzebaby wziąć tych gwiazd klejnoty,
Na cichy płacz mojej tęsknoty.

„Orzeł Śląski.“

NAJPOGODNIEJSZE Z WSZYSTKICH...

„Maleńka Dzidzi.“ Tygodnik „Na szerokim świecie“ przeglądam zawsze z zainteresowaniem, jednakże kompletu nie posiadam, dlatego nie będę miał szczęścia zobaczyć mej Sympatyczki. Przygoda z „nieznajomym“ istotnie ciekawa. Fotografję oczywiście wypada posłać, nic Pani na tem nie straci. Oto moja rada!

Czy „Maleńka Dzidzi“ znowu do mnie napisze? Czy doniesie mi o epilogu tajemniczej korespondencji? Czekam. Miło mi jest czytać liściki Pani, bo są najpogodniejsze z wszystkich, które otrzymuję.

NOWY TALENT

„Orzeł Śląski.“ Uprościłem nieco pseudonim. Sądzę, że to nie dotknie Pana, gdyż brzmi o wiele więcej interesująco, w pierwszym zaś wydaniu trochę dziwnie.

Wiersze Pana: „Słońce“ — „Tęsknota“ — „Na pożegnanie i „Sen późnej nocy“ są bardzo miłe i ładne. Oddam wszystkie do druku. Wiersz „Słońce“ ukaże się na okładce w najbliższym numerze. Utwór poświęcony „Jadźce z Kujaw“ nie nadaje się do druku, może Pan prześle inny.

Serdecznie pozdrawiam i ściskam dłoń.

GDZIE TE CHWILE

Hej!... gdzie te chwile, gdzie te dni radosne,
Co złudę szczęścia jasnego mi dały...
Gdy w sercu miałam rozmajoną wiosnę,
Gdy blaskiem szczęścia me oczy jaśniały...

— — —

O! popłynęły czasu wartką falą
Kędyś w nieznane, w daleki, obcy świat...
A moje usta tak często się żalą,
Że zwiądł miłości mej pierwszy, cudny kwiat.

Wanda Kędziorówna.

Z KRAINY MARZEŃ... CZY?...

„Bajka.“ Dawno nie otrzymałem tak ciekawego i interesującego listu, jakim był list Pani. Czytałem go dwa razy. Każda myśl jest tak szlachetna i absorbująca, że z wielką satysfakcją ją powtarzałem po raz drugi. Szkoda, że moja „Teczka“ tak szczupła, umieściłbym bowiem długi list Pani i w ten sposób przysporzyłbym moim licznym Sympatykom przyjemnych dyskusyj i rozważań myślowych. Siłą faktu muszę jednak z tego zrezygnować. Będę jednak oczekiwał pilnie, podobnie długiego i interesującego listu od „Bajki“... chyba nie z krainy marzeń, lecz wiedzy i piękna myśli.

NARAZIE NIE

P. Witold M. Nowelka miła. Narazie jednak nie skorzystamy, gdyż rzadko dajemy w naszych czasopismach nowele. Jeżeli jednak będzie kiedy odpowiednie miejsce, utwór Pana pójdzie na pierwszy ogień. Łączę miłe i serdeczne pozdrowienia.

BYŁEM TYLKO KRYTYKIEM

P. M. Ch. List z dnia 28. XII. ub. r. wprowadził mnie w zdumienie. Żal Pana jest niesłuszny. Jako krytyk, nie mam sobie nic do zarzucenia. Wydając ocenę, nie wolno mi być pobłażliwym, lecz muszę pisać to, co jest w rzeczywistości. Wspomniane wiersze były w paru zdaniach tak podobne, do czytanych kiedyś przeze mnie, że zarzuciłem Panu naśladownictwo, jednak to nie jest złem w porównaniu z plagjatem. Naśladownictwo zresztą jest czasem mimowolne. Tego jednak należy się ogromnie wystrzegać, gdyż autora spotkają przykre zarzuty przy krytyce. Tak było i ostatnim razem z nami i w następstwie czuje się Pan dotkniętym. Tak być nie powinno! Krytyką nie należy się zrażać, krytyka to droga do udoskonalenia. Prawda, że w „Krainie“ pojawiają się czasem wiersze słabe, ale zwykle zamieszcza się po jednym dla przyjemności i zadowolenia autora — Sympatyka „Krainy“, zaś wiersze Pana nie zamieszczam dla „przyjemności“, lecz ze względu na wartość poetycką. Myślę, że Pan mnie rozumie i odtąd wiersze Pana będą miały cechę indywidualną, aby nie czuł się Pan dotknięty moją krytyką. Trudno, napisałem to, co spostrzegłem, i co mnie ogromnie uderzyło. Sądzę również, że to nie wpłynie ujemnie na naszą przyjaźń. Uczucie zresztą musi pójść swoją drogą, a krytyka swoją. U mnie tak zawsze będzie. Na zapowiedzianą wizytę ogromnie się cieszę. Wyobrażam sobie naszą rozmowę, pełną zadowolenia i wzajemnych spostrzeżeń. No i zresztą rozwiniemy to, co chciałem dzisiaj napisać. Łączę pozdrowienia.

NIE ROZPACZAJ

Mej Drogiej Matce — poświęcam.

Nie rozpaczaj!
Gdy nastaną dni szarej niedoli,
Choć życie Twe kir smutku okryje,
Choć serce ranione Cię zaboli,
Choć ból, radość w Tobie zabije.

Nie rozpaczaj!
Chociaż nastaną czarne godziny,
Chociaż przyjdą i chwile cierpienia,
Choć gniecie Cię ciężar własnej winy,
Wszak życie człowieka wciąż się zmienia.

Nie rozpaczaj!
Choć los w życiu Tobie nie sprzyja,
Chociaż do ócz Twoich cisną się łzy,
Kiedy w rozterce dzień Ci mija,
Choć w niwecz poszły marzenia i sny.

Nie rozpaczaj!
Choć promyk nadziei prysnął w dal,
Chociaż dusza Twoja tęsknotą drży,
Choć nawet targa Cię ogromny żal,
Wszak wrócą jeszcze cudne szczęścia dni

M. Choszcz.

NIE SMUĆ SIĘ „ZŁOTY PROMYKU...!

„Złoty Promyk.“ Wierne serduszko mojej Sympatyczki zawsze gorliwe i czułe! Od pierwszego numeru „Moich Powieści“ nigdy o mojej „teczce“ nie zapomina. Jestem Ci za to niewymownie wdzięczny „Złoty Promyku“, darze złotego słonka.

Pragnąłbym, by zawsze Ci było dobrze na świecie i wesoło. Tymczasem jest odwrotnie. Duszyczka Twoja i myśli tak ładne, smutne i tęskne, jak piękny, słoneczny obraz jesieni. Dusz takich nie wiele na świecie. Dusze takie bardzo czułe i wrażliwe idą przez życie smętne i więcej mają chwil szarych niż jasnych. Przyczyna — idealne poglądy i jak wspominałem czyste i wrażliwe serduszka. Jednak, nie smuć się „Złoty Promyku“! Żegnaj i pamiętaj o Twym starym przyjacielu — Wujku Januszu. Wiersze zamieszczę — dobre.

BRAK RYTMU

„Włóczęga po borach tucholskich“. Kilka wierszy przesłanych przez Pana przeczytałem uważnie. Te, które były dobre, zamieściłem i jeszcze zamieszczę, oczywiście po małych poprawkach. W wierszach Pana jest piękna kompozycja i szlachetne myśli, lecz rytm posiada zgrzyty. Niech Pan nadal czyta dużo poezyj, pisze i drze, a osięgnie końcowy rezultat. Również niech Pan przesyła krótsze wierszyki. Serdecznie pozdrawiam i czekam na nową przesyłkę.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Obydwoje z żoną obchodziem jemieniny w styczniu — ona 3-go, a ja znowuż 28-go. Moje odbyli się skromnie, bez szumu, chociaż trwali 4 dni. Dwa w knajpie i dwa z udziałem władzy państwowej w 14-em komisarjacie policji.

Zato żonie wyprawiłem takie uroczystość, że cała kamienica jeszcze do dzisiaj o tych jemieninach mówi.

Ano, trudno, babsko nieznośne jest to jest, ale w każdem bądź razie ślubna małżonka.

Żeby się solenizantka nie potrzebowała męczyć, całe kolacje zamówiłem w restauracji „Pod minogą“. Szwagier jako, że brat żony, wypisał laurkie; miała z półtora metra długości i czerwone kukarde.

Gości zaprosiłem „Pod minogie“ żeby stamtąd razem z gastronomicznem przyborem jechać na jemieniny. Faktycznie nie wypadało o suchem pysku w restauracji siedzieć, zaczem się wszyscy zaproszeni zejdą, to tyż kazałem dać jedne, drugie kolejkie pod grzybki w occie. I tak czas nam zleciał do drugiej w nocy. Jakiem spojrzał na zegar, zimno i gorąco mnie sie zrobiło. Nic, tylko sie żona spać już położyła. Ale goście mnie pocieszyli, że to jeszcze lepiej, bo będzie miała większą niespodziankie. Ano, faktycznie, myśle sobie i kazałem dać jeszcze po setce na osobę. Potem wynajęliśmy cztery dorożki i jazda na jemieniny. W pierwszej siedział szwagier z laurką i portjer z restauracji z palmą co mnie ją wypożyczyli w bufecie.

Do drugiej dorożki wsadziłem dęto-rżniętą orkiestrę w formalnem komplecie: dwoje skrzypiec, kornet, harmonja i bęben. W trzeciej siedziało dwóch pikolaków z półmiskamy przekąsek. Do czwartej wsiadłem ja, trzymając w ręku naczynie z sosem tatarskiem (bo żona lubi), czterech gości i 2 fordanserki żeby solenizantka miała damskie towarzystwo.

No i ma sie rozumieć posuwamy.

Jakieśmy przyjechali na miejsce, patrze, w oknach ciemno.

— Usnęła biedactwo i nic nie wie jaką niespodziankie kochający mąż jej szykuje.

Przed drzwiamy kazałem wszystkiem zdjąć buty, żeby jej nie budzić. Jak już wszyscy byli w przedpokoju, krzykłem na kapelmajstra:

— Zaiwaniaj pan marsza!

Orkiestra zagrała jak cholera!

Patrzyć za chwileczkie, wyłazi z pokoju żonusia: łeb ma obwiązany ręcznikiem, bo ją głowa bolała. Wytrzeszcza oczy i nic nie rozumie co się dzieje.

A tu szwagier rozwija laurkie i zaczyna czytać wiersze.

Gołąbkiem ją nazywa, polną różą i inszą roślinnością. A gołąbek jak nie odbierze odemnie salaterki z sosem tatarskiem, jak nie przypacykuje nią szwagrowi w oblicze. Sos mu oczy zalał i nie mógł dalej czytać. A polna różna temczasem złapała palme za liście i dawaj rżnioną doniczką naparzać nas wszystkich raz koło razu.

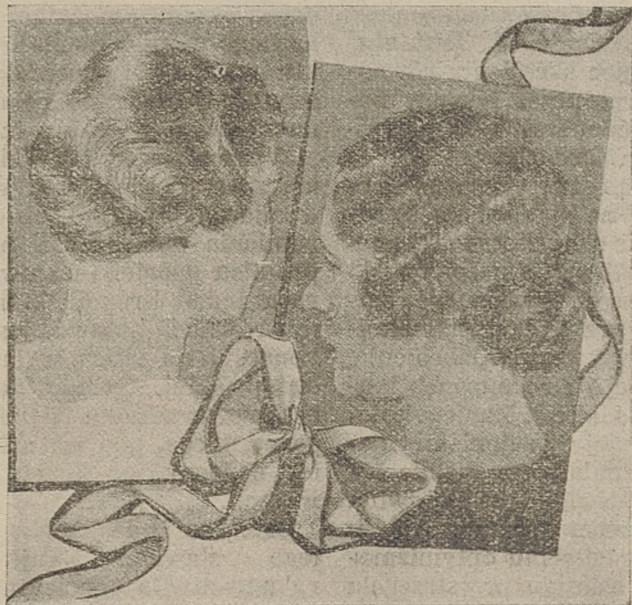
Goście ma się rozumieć ruszyli do drzwi — i zjazd po schodach na dół. Wszystko sie pomieszało, jenstrumenty muzyczne, zimne mięso, laurka, pikolaki, muzykanci. A żona leciała za namy i grzała kogo sie dało.

Ma sie rozumieć, lokatorzy jak to zobaczyli w nocnych desusach powylatywali na podwórko i dawaj żonie pomagać. Dużo było potem protokółów policyjnych, doktorskich obdukcji i inszych nieprzyjemności.

Znakiem tego pytam sie, czy warto być dobrem mężem, czy warto robić żonie niespodziankie?

—o—

Prostota -- modna i w fryzurach



Jakie nosić włosy: długie czy krótkie? Gładkie czy ondulowane? Pytania te często nas absorbują — i nie możemy znaleźć na nie zadawalającej odpowiedzi. A odpowiedź przecież taka prosta: nosić włosy takie, w jakich nam najlepiej!

Nie martwmy się tem, że krótkie włosy są rzekomo niemodne: jeżeli fryzura ta jest dla nas najbardziej twarzowa, nośmy ją z wdziękiem, a skoro ładnie będziemy wyglądać, nikomu na myśl nie przyjdzie zarzucić nam, że mamy fryzurę niemodną. Na zdjęciu obok — widzimy zresztą, jak z niemodnej fryzury chłopięcej można zrobić najbardziej nowoczesną: dać ją poprostu zaondulować w bardzo płaskie i szerokie fale. Jeżeli mamy twarz szczupłą i drobną, korzystniejszą fryzurą będą włosy puszyste. Jeden i drugi loczek kapryśnie, niedbale wysunięty na czoło — a i ta fryzura jest już zmodernizowana.

Te z pośród nas, które mają niezbyt ładne czoła, cieszą się bardzo z tego, że modne są obecnie grzywki, które tak dyskretnie przykrywają zmarszczki i rozmaite inne braki i wady czoła.

Bardzo wygodną, ładną i najkorzystniejszą dla szerszych, pełnych twarzy fryzurą jest węzeł, który nosimy obecnie upięty dość nisko na szyi. Łagodne, ledwo zaznaczone fale dodają tej fryzurze dużo uroku.

A więc pamiętajmy: najładniejszą fryzurą nie jest ta bardzo skomplikowana, ani ta „niezwykle oryginalna“, lecz tylko ta, która najlepiej odpowiada typowi naszej urody. Danuta Wyrybkowska.

W śmiertelnych uściskach polarnego morza

List Polaka, biorącego udział w wyprawie podbiegunowej

(Korespondencja własna)

Churchill, w styczniu.

We wrześniu zeszłego roku wyruszyła z Churchill wyprawa na poszukiwanie misjonarza ks. S. Bakin, który od trzech lat prowadził pracę duszpasterską wśród Eskimosów w Igloolik (Grenlandja). Od dłuższego czasu o pracy misyjnej księdza Bazina zginęła wszelka wieść. Postanowiono więc wyruszyć na poszukiwania dzielnego misjonarza.

Na żaglowcu „Pius XI“ wyruszono w kierunku Igloolik.

Wyprawę tę zorganizował ks. E. Duplain i sam ją prowadził. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, iż w wyprawie tej wziął udział Polak, Tadeusz Kulacz — w charakterze pierwszego maszynisty. Od niego właśnie dowiedzieliśmy się szereg szczegółów z tej niefortunnej wyprawy.

„Załoga żaglowca „Pius XI“ — opowiada T. Kulacz — składała się z ośmiu osób. 2 września odbiliśmy od portu Churchill, by po 46 godzinach dotrzeć do katolickiej misji w Cesterfield, odległej od Churchill o 400 mil w kierunku północnym. W ciągu następnych dwóch dni przebyliśmy jeszcze 350 mil, zatrzymując się przy nowej placówce katolickiej w Sontnampton. Zabrawszy ze sobą rodzinę Eskimosów popłynęliśmy dalej. Podczas drogi polowaliśmy na foki, których było tam mnóstwo. Parę set sztuk pięknych okazów zaścielało pokład naszego żaglowca. Udało się nam nawet chwycić jedną żywą, modą fokę, która zabawiała nas swemi pociesznemi grymasami i figlami dorastającej „panny“. Im bardziej na północ posuwał się nasz piękny żaglowiec, tem droga stawała się uciążliwsza. Zwały lodów uniemożliwiały spokojny kurs, manewrowanie statkiem wymagało nadludzkiej siły i orjentacji. Jedną noc staliśmy w miejscu. Kry lodowe napierały na statek z furją, zdawało się, że lada chwila gwałtowny przechył pogrąży nas na zawsze w lodowej topieli. Straszna to była noc. Bryzgi krzepnącej niemal w powietrzu wody zalewały twarze dzielnej załogi. Nad słabą łupinką samotną wśród lodowisk północy, rozpętała się niszczycielska siła. Maszty tańczyły jakiś piekielny taniec, pod niesamowitą muzyką grających olinowań. A gdy nadszedł, szary, jak ołów ciężki ranek, statek wolniutko, przepychając się wśród lodowego pola kry, wyruszył dalej na północ. 800 mil przebył „Pius XI“ od macierzystego portu, gdy dalsza droga stała się niemożliwością. Mróz przybierał na sile z godziny na godzinę, woda zamarzała wokół, a pokrywa lodowa dochodziła do grubości 5 cm.

Dotarliśmy akurat do miejscowości Repulse Bay. O dalszej drodze nawet marzyć nie można było. Musieliśmy zawracać! gdyż w przeciwnym razie, groziła nam straszna śmierć na ugrzęźniętym wśród lodów pokładzie.

Zabrawszy więc dwie rodziny Eskimosów z żalem i bez wyniku wzięliśmy kurs powrotny. Wśród gęstej kry mila za milą z niedającym się opisać trudem odbywaliśmy nasz nieszczęsny powrót. Po 60 milach, morze pokryło się wielką falą. Potężne kry uderzały potworną siłą w kadłub żaglowca. Wątły statek drżał pod naporem lodowych ciosów.

Była godzina 6, gdy potężna kra na grzbiecie potężnej fali gruchnęła w bok żaglowca. Wielką dziurą wdzierać się poczęła gwałtownie woda. Pompy pracowały bez wytchnienia. Nawet prowizoryczna naprawa uszkodzenia nie uwolniła nas od pracy przy pompach. Na 50 mil przed wejściem do portu Chesterfield zerwała się gwałtowna burza. Rozszalałe morze rzucało statkiem na wszystkie strony. Pompy pracowały ostatkiem sił. Dzień i noc cała załoga wyczerpana, z nadludzkim uporem trwała na stanowiskach.

Dziesięć blisko dni pastwiło się nad nami polarne morze, zanim dobrnęliśmy do portu Churchill. Powrotna droga dużo nas kosztowała.

Teraz jesteśmy wypoczęci. „Pius XI“ wyciągnięty na suchy ląd, wyreperowany czeka wiosny, by znów wyruszyć na pomoc dzielnej misji ks. Bakin, która według przypuszczeń przebywa jeszcze w Igloolik.“

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 10. II. do 16 II. 1935 r.

Niedziela, dnia 10 lutego 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja z Gdyni: Nabożeństwa z okazji 15-lecia odzyskania Morza 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny „Pomorze i Kaszubi“ p. W. Münnich (Toruń) 14.00 Muzyka salonowa, oraz piosenka Adolfa Dymszy i Chóru Wesołej Lwowskiej Świetlicy Żołnierskiej 15.00 „Dyskusja na gminnem zebraniu“ — obrazek słuchowiskowy 15.35 Muzyka lekka 15.45 „Nic łatwiejszego pod słońcem“ referat 16.00 „Obrazek rybacki“ opow. 16.20 Pieśni morskie 16.45 „Nasze przygody na wyspie Niedźwiedziej“ — opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 O książce prof. Bystronia „Dzieje obyczajów“ 18.00 Teatr Wyobraźni 18.15 „Życie młodzieży“ 19.00 Muzyka lekka 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Morze w polskiej muzyce symfonicznej“ 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.01 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21.30 Wiadomości sportowe 21.45 „Skrzynka pocztowa techniczna“ 22.15 Muzyka taneczna

Co słychać w polityce?

Rozpoczęte w poniedziałek w Londynie rozmowy francusko-angielskie otwierają nowy etap w polityce europejskiej, — etap, będący zapoczątkowaniem **rewizji Traktatu Wersalskiego.**

Rozmowy londyńskie poprzedzone były kilkakrotnemi konferencjami dyplomatycznemi, które doprowadziły do znalezienia wspólnej formuły kompromisowej uzgadniającej stanowisko Francji i Anglji w kwestji zagwarantowania bezpieczeństwa europejskiego. Kompromis ten polegać ma na tem, że: 1) Pakt wschodni jak również układy rzymskie zamiast stanowić poszczególne instrumenty dyplomatyczne będą stopione w jeden ogólnoeuropejski powszechny pakt bezpieczeństwa. 2) **Część V Traktatu Wersalskiego** ma ulec skreśleniu równocześnie z przyjęciem przez Niemcy nowej konwencji i jednocześnie z powrotem ich do Ligi Narodów.

Punkt drugi nastręcza poważne trudności ze względu na stanowisko **Francji**, która zgodnie z dotychczasową podstawą swej polityki dąży najpierw do uzyskania uchwytnych gwarancyj bezpieczeństwa przed przyjęciem jakichkolwiek zobowiązań w kwestji rozbrojenia.

Stanowisko Francji w rozmowach londyńskich nie będzie łatwe. Zaniepokojenie opinji angielskiej zbrojeniami niemieckiemi, które znalazło najpełniejszy wyraz w znanem oświetleniu Baldwina o leżącej nad Renem granicy Anglji, — ustąpiło miejsca łatwemu optymizmowi, przed którym ostatnio przestrzegała społeczeństwo angielskie prasa londyńska. Zwrot ten, dokonał się niewątpliwie pod wpływem ożywionej w ostatnim czasie w Anglji działalności grupy polityków proniemieckich, gotowych poświęcić wszystko dla uzyskania bodaj pozorów sukcesu w swej akcji, mającej na celu sprowadzenie Niemiec do Genewy. Patronuje tej akcji znany germanofil i propagator rewizjonizmu Lord Kothermeer, który na łamach licznej swej prasy występował systematycznie **w obronie Niemiec.** Polityka porozumienia z Niemcami znajduje również szczerego zwolennika w Mac Donaldzie, obecnym premjerze, którego zamierzenia słabą jedynie przeciwwagę mają w Sir Simonie. W tych warunkach **obecność Baldwina** w rokowaniach francusko-angielskich nie daje jeszcze całkowitej gwarancji należytego uwzględnienia francuskiego punktu widzenia i przewidywać raczej należy, że rozpoczęte rokowania natrafią na niejedną poważną trudność.

Wprawdzie wywody Timesa z 31 stycznia zdawały się wskazywać na istnienie w miarodajnych kołach angielskich zrozumienia konieczności osiągnięcia kompromisu opartego na uwzględnieniu szeregu żądań Francji, która ze swej strony również gotowa jest do pewnych koncesyj na rzecz wyjaśnienia sytuacji europejskiej, co nie da się pomyśleć **bez wprowadzenia Niemiec do areopagu genewskiego**, pod warunkiem jednak, że nie naruszą one zasady bezpieczeństwa Francji.

Bądź, co bądź, daleko odbiegliśmy od tego nastawienia opinji angielskiej, które umożliwiło snucie takich koncepcyj, jak zawarcie francusko-brytyjskiej umowy lotniczej — co byłoby stworzeniem skutecznej, przynajmniej od strony Renu barjery przeciwko ewentualnym atakom niemieckim. Ewentualne rozszerzenie układów lokarneńskich na inne kraje europejskie czy jakikolwiek inny system kolektywnego bezpieczeństwa, o ile nie będzie się ono opierało o konkretne zobowiązania interwencyjne Anglji, na co przy obecnym nastawieniu opinji angielskiej wcale się nie zanosi, a będzie słabem jedynie umocnieniem pokoju, niewspółmiernym z koncesjami projektowanemi na rzecz Niemiec.

Poniedziałek, dnia 11 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert popularny 13.00 Dziennik południowy 13.05 Utwory charakterystyczne z płyt 15.45 „Godzina starych tańców" 16.45 Lekcja języka niemieckiego 17.00 Recital skrzypcowy, w programie muzyka rosyjska 17.25 „Skrzynka pocztowa" 17.35 Arje operowe 17.50 „O Rajskich ptakach i o ich budowie" — pogadanka 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 18.10 Przegląd filmowy 18.15 Orkiestra Odeon — płyty 18.45 Obrazek dla dzieci 19.00 Audycja strzelecka 19.25 Chwilka społeczna 19.30 „Warszawa przed półwiekiem w anegdocie Prusa" 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert 21.45 Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego" p. t. „Narządy i ich struktura" 22.15 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 12 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert 12.45 Audycja dla dzieci młodszych 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert solistów (płyty) 15.45 Koncert popularny 16.45 16.45 „Skrzynka pocztowa P. K. O." 17.00 Koncert 17.25 „Szalbierstwo" — Pogadanka społeczno-prawna 17.35 Krótki recital skrzypcowy 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna" 18.00 Wiadomości rolnicze 18.15 Koncert 18.45 „Stosunki literackie polsko-słowackie" — szkic literacki 19.00 „To samo a jednak co innego" (płyty) 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Trochę humoru" — przed mikrofronem p. Tadeusz Olsza 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Feljeton muzyczny 20.15 Wieczór literacki 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert śląski 22.15 Muzyka taneczna 22.45 Rozmowy z słuchaczami P. R w języku esperanckim 23.05 Muzyka lekka na organach kinowych.

Środa, dnia 13 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert wokalny 15.45 Fragment teatralny 16.0 „Czarni" — reportaż muzyczny z Wilna 15.45 Audycja dla dzieci starszych: „Chwilka pytań" 17.00 Sonata (wiolончz. i fort. 17.25 „Gospodarstwo domowe w nowoczesnem u ę iu" 17.35 Piosenki 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza 18.15 R. Wagner. Fragmenty z utworów (płyty) 18.45 „O kooperatyźmie" 19.00 Pieśni 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Utwory na klarnet 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Bal radjosłuchaczy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 Odczyt w języku francuskim pt. „Kraków — miasto Kopernika i Stwosza" 21.40 Recital śpiewaczy 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna

Czwartek, dnia 14 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 „Boże Narodzenie w Polsce" — Audycja dla dzieci polskich zagranicą 12.30 XV-ty Koncert Szkolny z Filharmonji Warszawskie-13.00 Dziennik południowy 13.05 Z rynku pracy 15.45 Muzyka lekka 16.45 Lekcja języka francuskiego 17.00 Teatr Wyobraźni 17.50 Skrzynka pocztowa 18.00 Pogadanka rolnicza 18.15 Kwartet smyczkowy 18.45 „Co czytać" — szkic literacki 19.00 Muzyka popularna 19.20 Feljeton aktualny 19.30 Kwadrans piosenek Janiny Romanówny 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert Solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Konkurs zespołów salonowych 22.15 Odczyt-djalog pt „Dogmatyk i sceptyk" 22.45 Odczyt w języku niemieckim 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 15 lutego 1935 r.

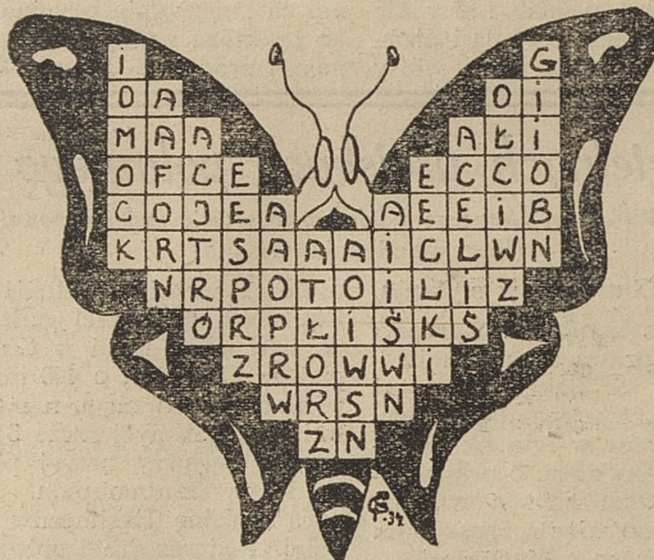
5.45 Audycja poranna 12.10 Koncert popularny 12.45 „Pani godzi służącą" 13.00 Dziennik południowy 13.05 Muzyka salonowa 15.45 Muzyka lekka 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert kameralny 18.00 „Pogadanka rolnicza 18.15 Koncert Orkiestry Dętej 18.45 „O stosunkach gospodarczych w dzisiejszej Wielkopolsce" — Odczyt (z cyklu „Wielkopolska współczesna" 19.00 Koncert muzyki lekkiej z Poznania 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Melodje z filmu „Julika" 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak spędzić święto"? 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy w Polsce 22,30 Recytacje poezyj 23.05 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 16 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Symfonja 15.45 Najnowcze nagrania na płytach 16.50 „Wesoła audycja dla dzieci" 17.00 Muzyka popularna 17.20 Pieśni 17.50 „Nowoczesne mieszkanie" — Odczyt z cyklu „Dom i rodzina" 18.00 „Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej" 18.15 Utwory fortepianowe 18.45 „Ulice i gmachy dzisiejszej Moskwy" reportaż 19.00 Muzyka taneczna 19.20 „Łask — miasto bujnego rodu" — odczyt (z cyklu „Miasta i miasteczka polski 19.30 Krótki recital śpiewaczy (wiolonczela) 19.00 Wiadomości sportowe 20.00 Transmisja z Wiednia. Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 21.45 „Epos codzienności Polskiej 22.15 Muzyka taneczna 23.05 „Loża Szyderców" 23.35 „Muzyka lekka 24.00 Muzyka taneczna.

CHWILA ZASTANOWIENIA

PRZEKŁADANKA (uł. Feliks Gałecki)



Przestawiając litery w rzędach pionowych ułożyć 12 wyrazów. Najdłuższy rząd poziomy da rozwiązanie.

K A Ł A M B U R Y
ułożył „Velga" z Głowna

Barwne jezioreczko,
Co to za miasteczko?

Litera w literze,
Jako pół czarnej —
Chętnie się bierze.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci dwóch książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dnia 15-go lutego b. r.

Rozwiązania zadań z nr. 4 „Moich Powieści": łamigłówka: 1. *K*anada 2. M*a*mona 3. Ko*l*asa 4. Hal*i*na 5. Ante*n*a 6. Kabin*a*. — Całość: *Kalina*. Dopisywanka: „Do tych należy jutrzejszy dzień, co nowych łakną zdobyczy; kto się usuwa w ciszę i w cień, ten się do żywych nie liczy."

Trafne rozwiązanie nadesłali: Stefan Śledzikowski, Gdynia — Stefanja Pławińska, Krzymów — Zenon Świerczyński, Warszawa — Marja Ziółkowska, Bydgoszcz — Edwin Majchrzak, Wieluń.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Edwinowi Majchrzakowi z Wielunia i Zenonowi Świerczyńskiemu z Warszawy.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

22)

W duszy jednak Anielci tkwiła moralna siła, która miała coś w sobie z bohaterstwa męczenników. Po zeznaniach strasznych doktora Morizano była przez osiem dni ofiarą swych nerwów, — ich najdzikszego rozpasania, — dzień po dniu łzy ustawicznie płynęły a z piersi wydobywał się tylko od czasu do czasu wykrzyk ku niebu:

„To niepodobna, — to być nie może! Jeżeli on mię oszukał, gdzież wtedy szukać prawdy na ziemi! Jeżeli on mię zdradził, w co mam jeszcze wierzyć, Panie nad Pany?“

Ale żaden głos nadziemski nie odpowiadał na te rozpaczliwe wybuchy bólu, — doktor Morizano ukazał się niekiedy w jej celi, przygnębiające wrażenie, jakie kłamliwe jego rzekome zeznania na nieszczęśliwej dziewczynie zrobiły, przelotnie wtrąconemi, złośliwemi, iście szatańskiemi uwagami potęgując.— Dziw doprawdy, że Anielcia w tym czasie rzeczywiście rozumu nie postradała.

— Nie, — ulec nie chciała, — siłą woli podźwignęła się, ból przemocą tłumiąc. Sama nieszczęśliwa zaczęła przemyśliwać nad nieszczęściem biednych pupilów zakładu, — i myśleć, o ile nieszczęśliwszymiby się czuli ci biedni, którym w ostatnich tygodniach los nieco polepszyła, gdyby jej niestało.

Zdawało się jej teraz, że nie jest tak samą na świecie, że ma rodzinę, a tą rodziną byli biedni, nieszczęśliwi chorzy, — te blade snujące się poprzed jej oczami postacie, nawiedzione najstraszniejszą z chorób, — bo pozbawieniem tego, co człowieka człowiekiem dopiero czyni — rozumu.

A oni wszyscy lgną do niej, bo mniej lub więcej instynktownie czują, że to jedyna może istota w tym domu, która im sprzyja. Jakby przeczuwali, że w tem młodem dziewczęciu zesłał im Bóg anioła - pocieszyciela.

A ona była też ich aniołem.

Skoro na tyle odzyskała dawnej energji, by móc nad własnem cierpieniem zapanować, ból przenikający jej serce i duszę w szrankach utrzymać, poczęła przebywać w wielkiej sali chorych kobiet. Blada, smutna, z wyrytemi na twarzy śladami cierpień podjęła na nowo dawne zajęcie.

Nie wzbraniał tego Anielci doktor Morizano; — owszem nakazał, — jak najsurowiej, by dozorczynie najmniejszych przeszkód jej nie stawiały, — nikczemnik chciał w ten sposób tembardziej dziewczynę sobie zjednać. Zwolna, pomału, — a owoc dojrzeje i cel jednego dnia osiągnięty będzie. Takiemi drogami szły myśli i plany jego.

I znów jak dawniej siedziała Anielcia, otoczona swemi pupilkami pomiędzy obydwoma oknami wielkiej sali i uczyła je haftowania i haklowania.

To pracą, to opowiadaniem powiastek, to znów ucząc ich piosneczek, próbowała w odrętwieniu pozostającego ich ducha nieco otrząsnąć, — bodaj nieco, o ile to można — podnieść...

I na to pozwolił doktor po niejakim oporze. Co więcej, — Anielci udało się uzyskać od niego gitarę, — a, że kiedyś od starego Dubois świetnie się tym instrumentem władać nauczyła, rozbrzmiewały więc często teraz w tych ponurych komnatach dźwięki z niego przez Anielcię wydobywane.

Wzruszającem było dla patrzącego okiem serca widzieć, jaki wpływ muzyka ta, — jak muzyka wogóle, — na chorych tego rodzaju wywierała.

Sceny odbywały się tam nieraz takie, że na ich widok zdrowy od rozumu niemal odchodził. Dziki hałas, wrzaski i piski rozchodziły się daleko poza mury zakładu. Tu napadła jedna kobieta drugą i walczą niewiadomo o co, z taką wściekłością, jak dwie tygrysice o młode. Ręce obopólnie we włosach — targają się, używając do pomocy broni niewieściej, — paznokci to zębów, — a runąwszy o ziemię następnie, tarzają się, tworząc niemal jedną, jakby zbitą masę, — w drugim końcu sali równocześnie znowu inna chora donośnym głosem wykrzykuje, że jest królową i wzywa drugich do składania jej należnego hołdu, — z innego znów kąta odzywa się wycie, — to jedna z chorych, co cierpi na manię, że jest wilczycą w norze żyjącą.

Obraz rozbestwienia i nierozumu, — zaniku człowieczeństwa, — gorzej zwierząt! I w takich właśnie chwilach muzyka Anielci święciła tryumfy. Wśród objawów szału, walki, wrzawy, krzyku i pisku, gdy się ozwały pierwsze tony gitary a w ślad za nimi pieśń Anielci, — powstawała cisza, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, — ustawała bójka, wzburzone fale namiętności, uspakajały się, — ramiona, do walki wzniesione, opadały, — chorzy, co przed chwilą bili się z sobą, brali się za ręce w zgodzie, a wszystkich oczy były skierowane na młodą artystkę.

I we wszystkich tych oczach, z których przebijały dzikość, szał lub ogłupienie, widać było nagle, jakby przebłysk niecałkiem zamarłej inteligencji, — czar muzyki niemi owładnął — anioł to sprawił!

Zbliżały się święta, — jedne z najpiękniejszych, przemawiające najsilniej do fantazji ludzkiej, — Święta Bożego Narodzenia. Wiedziała Anielcia, że z tego powodu troszczyć się o chorych, by im przyjemność jakąś sprawić i obudzić może wspomnienie czasów minionych, u tej lub owej chorej nie postało ani na chwilę w głowie doktora Morizano. Sama więc chciała bodaj pieśnią starać się o rozgrzanie i roztajanie tych chorobą zmrożonych serc, i uprzytomnienia im bodaj w części, że to wilja, że to Narodzenie Chrystusa.

Anielcia znała pieśń jedną, której jej Dubois nauczył i którą dzieckiem będąc, każdej wilji śpiewała.

Gdy tak siedziała sama w swej celi wieczorem z gitarą na kolanach, myśl mimowoli pobiegła w przeszłość i wywołała barwny obraz wieczoru wigilijnego w domu Dubois.

Wilja! Kto wzrósł pod skrzydłami otaczającej go opieki, kto miał młodość, do której myślą wracać może i chętnie wraca, by się u źródła wspomnień pokrzepić i choć na chwilę odżyć tem życiem bez troski, bez jutra, — dla tego posiada sam ten wyraz czar jakiś magiczny, coś świętego, uroczego w sobie, coś nawpół z ziemi a napoły z nieba, gdzie w noc oną błogosławioną wedle podań wierzących zwierzęta mowę odzyskują.

Wilja! Wokoło zastawionego stołu, na którym pod obrusem siano — zasiada rodzina, nikogo nie brakuje, — kogo tylko żelazna konieczność nie powstrzymuje, — są wszyscy od staruszków, dziadka i babki do najmłodszego pokolenia. Następuje łamanie się opłatkiem, życzenia, zasiadanie do wieczerzy, — a w kącie, — choć obcym już z zagranicy wprowadzonym zwyczajem, — choinka promieniejąca, oblana światłem pozawieszanych świeczek, strojna w to wszystko, co wyobraźnię małego dziecka zapełnia.

I Anielcia widziała się tem dzieckiem, — odczuwała ongiś doznawane wrażenia na nowo, czuła się w myśli olśnioną widokiem drzewka z poobwieszanemi światełkami.

Ręce pochwyciły gitarę, drgnęły struny i popłynęła pieśń cicha z ust Anielci:

„Anielski chór pasterzom —
Ogłasza zbawienie;
Zwiastując im boskiego
Świata odkupienie.

Że w szopie z czystej Panny,
Zbawiciel się rodzi —
By nam niebo ukazać
Z więzów wyswobodzi.“

Nagle zamilkła, — usłyszała skrzypnięcie drzwi celi za sobą. Obróciwszy się, ujrzała postać brzydką, w łachmany odzianą, jak się do celi wsuwała.

Znała ją Anielcia, — była to Gilowa, kobieta przejmująca ją najżywszym wstrętem, która raz na tydzień przychodziła robić porządek w celi.

Przyniosła z sobą jak zwyczajnie starą miotłę i ścierkę a rzuciwszy z ukosa badawcze, pełne chytrości spojrzenie na Anielcię, zabrała się do roboty.

Rozmawiać z pupilkami zakładu było jej najsurowiej wzbronionem, — nie próbowała też nawet wszczynać rozmowy z Anielcią.

Anielcia położyła gitarę na łóżko, — przystąpiła do okna i przez kraty patrzała w dal.

I w tej dali widziała, oblane światłem księżyca, leżące miasto. Widziała tysiące dachów, szukała wyobraźnią pod nimi ludzi...

Nagle uczuła dotknięcie ręki na ramieniu. Obróciwszy się, stanęła oko w oko z Gilową, na miotłę opartą.

„Pst“, szepnęła stara kobieta, „cicho — mam kilka słów do powiedzenia, — ale gdyby doktór co zmiarkował, byłoby po mnie!“

„Co mi macie kobieto do powiedzenia?“ zapytała głosem spokojnym, bez drżenia piękna dziewczyna. Ach, gdyby tak jeszcze przed miesiącem była ta kobieta ją w ten sposób zagadnęła, — byłaby jej Anielcia do nóg wtedy upadła i błagała o uwolnienie z rąk doktora, o pomoc w odzyskaniu wolności, — ale dziś, — żadna wieść ze świata nie miała dla niej znaczenia. Dla niej było to teraz

obojętnem, gdzie była, czy tu, lub gdzie indziej, na ziemi. Tu czy tam, — u stóp jej czołgało się nieszczęście, — radość i szczęście nie dla niej już, — nie dla niej!

„Panienko“, szeptała dalej Gilowa, „wiem to oddawna, że panienka nie chora i nie powinna być w zakładzie. Proszę się mieć na baczności, — doktór ma pewne zamiary z panienką i jeżeli się panienka strzec nie będzie, gotów cel swój osiągnąć“.

Anielcia zrobiwszy ruch niechęci, chciała powstrzymać ją w udzieleniu tych rad, ale zanim usta otworzyła, stara ciągnęła dalej:

„Panienka tak cudnie piękna. Ile razy tu przychodzę, litość mnie bierze. Czyż to pobyt tu w zakładzie dla takiej jak panienka? Panienka mogłaby być bogatą i szczęśliwą, — bardzo szczęśliwą! Panienko! Czy panienka nie przemyśliwała nad tem, jakby się z tego domu wydobyć? Stara Gilowa możeby mogła być pomocną, — już choćby dlatego, by doktorowi na złość zrobić, chętniebym to zrobiła. Zakarbowałam mu, — mam dosyć tego i nie stoję o te centy, które mi jak żebraczce co tygodnia rzuca!“

Wydobyć się stąd, uciec! Ach, jak inaczej byłyby te słowa w uszach Anielci brzmiały, gdyby je Gilowa dawniej była wypowiedziała. Instynktownie czuła wprawdzie nieprzemożony wstręt do tej wiedźmy, — zaufania wzbudzić w niej pewno nie mogła, ale uciec! Mimo nieufności, — rękę jej dawniej do ucieczki podaną, z radością by była uchwyciła, — ale dziś, — odparła, choć pobladła, ze spokojem:

„Dziękuję za współczucie, — ale nie mam zamiaru dom ten opuszczać, — pozostanę tu, gdzie mam obowiązek do spełnienia, — ten mi wystarcza do wypełnienia mego życia“.

„Obowiązek?“ zapytała Gilowa. „Co też panienka mówi; — czy to obowiązek ma być, warjatki śpiewać uczyć? Ładny obowiązek, — nie ma co mówić! Dziękuję za takie obowiązki. Lepiej myśl panienka o sobie! — Taka młoda i piękna, — świat otworem stoi! Cóż tu panienkę czeka? Kto się troszczyć będzie? Zeschniesz i uwiędniesz. Świata ci, panienko, — potrzeba, — tam z pięknością swoją karjerę zrobisz“.

Niewinna Anielcia nie pojęła znaczenia słów tych, a przezwyciężając wstręt do starej, podała jej rękę, mówiąc:

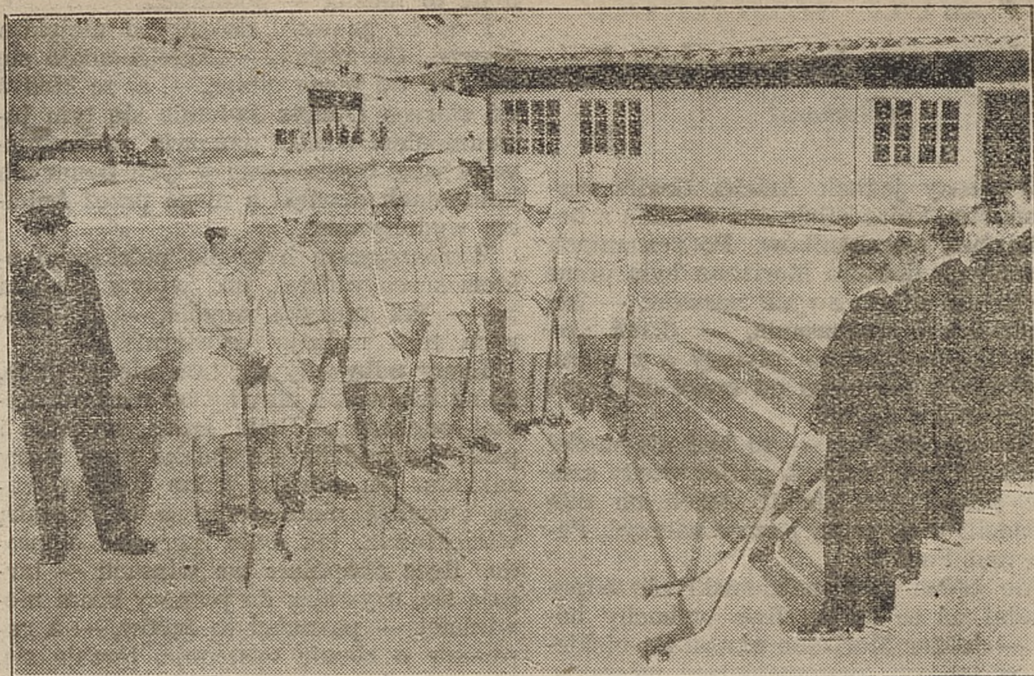
„Jeszcze raz dziękuję za dobre chęci, — ale przyjąć propozycji nie mogę. Zresztą mylicie się, kobieto, co do osoby doktora, — on mi jest drugim ojcem!“

„Ładny mi ojciec! — No, no! — Naturalnie, tak wszyscy mówią! Zresztą, co mnie to obchodzi, — jak panienka chce, — ja dobrze chciałam! Ale, dla Boga, proszę nic nie wspominać doktorowi o naszej rozmowie — a tożby mi było, — taż onby mię zadusił“.

„Nie bójcie się, — nikt się nie dowie, żeśmy z sobą mówiły“.

„Proszę mi wierzyć, panienko, żem ja tylko jej dobra chciała“, odparła Gilowa, „no, — a teraz zjem sobie mój podwieczorek, co go mam z sobą, mało, cóż robić, — kawałeczek chleba i słoniny, — skąd wziąć biednemu“.

Przy tych słowach rozwinęła gazetę, w którą chleb i słonina były zawinięte;



W St. Moritz odbyły się wesołe zawody hokejowe pomiędzy kucharzami i kelnerami hoteli uzdrowiskowych. Zwyciężyli kelnerzy.

papier rzuciła na podłogę.

W czasie spożywania posiłku, co zresztą we wielce nieapetyczny sposób się odbywało, nie padło żadne słowo między niemi. Dziewczę odetchnęło swobodnie, gdy Gilowa uporawszy się z jedzeniem opuściła celę, rzuciwszy przedtem długie, przeciągłe na Anielcię spojrzenie. Niezrozumiałe słowa, które wychodząc do siebie mówiła, brzmiały coś jak:

„Szkoda, ona za piękna, by tak iść na marne“. —

Noc była przecudna, niebo bez chmurki, księżyc płynął po przestworzach, oblewając swym blaskiem łagodnym ziemię; jasno więc od promieni i w celi było.

Anielcia zaczęła się powoli rozbierać. Ach, jak straszne były dla niej te noce. Jak długo to trwało, aż sen zmorzył jej powieki, — a gdy nareszcie usnęła, ach, co za sny okropne ją prześladowały!

Anielci nie zamykano teraz w celi, jak dawniej; kładąc się teraz do łóżka, przypomniała sobie napomnienie Gilowej, by była ostrożną. Instynkt samozachowawczy, z którego sobie sprawy nie zdawała jak i znaczenia przestrogi swoje. Postąpiła ku drzwiom, zaryglowała je z wewnątrz. Pogrążona w zadumie, wracając do łóżka, usłyszała szelest koło siebie.

Drgnęła z przestrachu. Ale w następnej chwili spostrzegła się, że to tylko papier — gazeta, — przez Gilowę porzucona, a nogą Anielci potrącona, szelest ten wydała.

Ten kawał gazety rozbudził w niej, w chwili następnej cały szereg myśli: jak to dawno, jak gazety nie widziała. Książki i dzienniki były w zakładzie wzbronione. Chorzy, co tu zamknięci byli, nie wiedzieli, co się we świecie dzieje. Zresztą i pocóż im to? Oni dla świata, a świat dla nich stracony. Czy trony upadają, — czy rozgłos o wynalazkach od krańca do krańca ziemi się rozbiega, czy służebna fama roznosi wieści sensacyjne o czynach szlachetnych lub niegodziwych ludzi, czy zaraza ludzkość dziesiątkuje lub miasta i wsie stoją w płomieniach, — o tem wszystkiem mieszkańcy zakładu nic nie wiedzą. Umarli żywi, — żyjące trupy!

Anielcia szybko się schyliła i podniosła gazetę. Przystąpiła do okna i ze skwapliwością zaczęła przebiegać wzrokiem szpalty dziennika.

Polityka nie interesowała jej, — nie interesowały i nowiny z dworu, — uśmiech drwiący a napół gorzki ukazał się na twarzy: za dni kilka odbędzie się w teatrze przedstawienie, z którego dochód idzie na polepszenie bytu biednych chorych, — obłąkanych, — czytała.

Wiedziała, że wszystkie te pieniądze płyną do kieszeni innych ludzi. Korzyści z nich chorzy mieć nie będą a tem mniej byt ich polepszony zostanie. — W tem ręka, która gazetę trzymała, drgnęła, — bladość okryła lica Anielci a z ust wyrwał się krzyk.

Wzrok jej nieruchomo spoczął w osłupieniu na napisie tłustemi literami, poprzedzającemi dłuższy ustęp:

Proces o morderstwo Kazimierza hrabiego Zamskiego.

Przerażenie, które Anielcię owładnęło, było tak wielkie, że przez kilka minut nieszczęśliwa dziewczyna nie była w stanie, choćby jednego zdania odczytać.

Naprzemian to mgła przesłaniała jej wzrok, to zlewało się wszystko w jedną niewyraźną całość, — litery tańczyły, — tylko to jedno widziała, — te trzy słowa:

Kazimierz hrabia Zamski.

„Boże święty“, zawołała Anielcia, cisnąc papier do drżącej piersi, cóż to za podłość i nikczemność? Co za intryga! Toż przecież prawdą być nie może! Proces o morderstwo! Kazimierz hrabia Zamski uwięziony jako morderca! Co to znaczy? Czy mię zmysły zwodzą, czy czytać nie umiem? — Boże, daj mi siły, — toż to mój brat, — ja wiedzieć muszę prawdę“.

Wzrok przebiega ustęp, osłupienie wzrasta, — jakby na potwierdzenie tego, czy prawdą to, co czyta, czy jej wzrok nie myli, czyta głośno:

„W ogrodzie, należącym do zamku Zygmunta hrabiego Sokolskiego, zostało popełnione morderstwo na osobie Elzy Rodeń, — nadzwyczaj pięknej, wykształconej młodej damy. Sprawcą czynu nikt inny być nie może, jak Kazimierz hrabia Zamski, którego ukrytego w pawilonie ogrodowym schwytano. Od trzech tygodni znajduje się w więzieniu, — proces odbędzie się w najbliższej przyszłości, — w razie stwierdzenia winy, czeka zabójcę kara śmierci". — — —

„Nie, nie, nie, to nieprawda", wołała dziewczyna, „to bezczelne oszczerstwo, — on morderca? Ha! To śmieszne, gdyby posądzenie nie tak straszne było, lecz cóż tu jeszcze stoi:

Na obronę swoją ma tylko to twierdzenie, że był w zakładzie obłąkanych, że go tam przemocą więziono, — właściciel zakładu stanowczo jednak temu zaprzecza".

„Ha, teraz poznaję dopiero", błedniejąc zawołała Anielcia, — „stracony, jeżeli nie będzie miał świadka na swoje twierdzenie, — aż nadto prawdziwe, — Kazimierzu, czyś mi bratem czy kochankiem, ja niedopuszczę śmierci twojej, — ja świadkiem będę, którego ci potrzeba, ja niewinność twoją wykażę".

Wzruszenie przemogło ją, — zachwiała się i z krzykiem upadła.

ROZDZIAŁ 299.

Odkrycia.

Po niejakim czasie ocknęła się Anielcia z omdlenia, — świadomość wracała, chciała płakać, czuła, żeby to jej ulżyło, — nie mogła. Łez potoki wyschły, ni jedna łza nie stoczyła się na żar rumieńców, które jej lica powlokły, — silne postanowienie, czy determinacja odbijała się na jej twarzy.

Z przerażającym niemal spokojem podjęła na nowo gazetę i przeczytała artykuł raz jeszcze.

„Nie wiem, co Kazimierza w to nieszczęście popchnęło", rzekła do siebie sama, „i jaki nikczemny cel ma to oskarżenie przeciw niemu, to pewna jednak że takiej zbrodni Kazimierz nie popełnił i popełnić nie mógł, — nie, przenigdy. — Takiego czynu on nie byłby zdolny, — oczy jego nie kłamią, — serce moje oddając się mu, mylić się tak w człowieku nie mogło.

„To pewna, że niewinność Kazimierza w tej chwili wykazaną zostanie, skoro się okaże, że miał słuszność twierdząc, że przez cztery tygodnie znajdował się w zakładzie doktora Morizano. Świat się dowie, że Kazimierz nie kłamie, — a wtedy brak i wszelkiego motywu do czynu, bo okaże się nieprawdziwość zarzutu, jakoby w ciągu ostatnich tygodni ukrywał się w pobliżu zamku Sokolskich, w celu narzucania się z miłością swą Elzie.

„Ach, czemuż Elza Rodeń sama mówić nie może, — na rozdrożu między życiem a śmiercią i gorączka nerwowa do tego. Kiedy się to skończy! Czy przyjdzie do zdrowia? Byłaby mogła poczynić przynajmniej zeznania!"

Podniosła gazetę i głosem drżącym czytała Anielcia dalej do końca artykuł:

„Węzeł gordyjski, — bo jako taki się w tej chwili zbrodnia ta przedstawia, jednym zamachem mógłby być rozwiązany, gdyby pożałowania godna ofiara była w stanie, poczynić jakowe zeznania. — Niestety, wczoraj jeszcze oświadczył nadworny lekarz księcia, pod którego opieką panna Elza Rodeń się znajduje, że mowy o tem być nie może, by pacjentka silną gorączką nerwową trapiona a wślad zatem w bezprzytomnym stanie się znajdująca, — przed czterema tygodniami mogła być przesłuchaną.

Wczoraj udała się komisja, złożona z panów radcy sądu krajowego Kozmara i prokuratora Zabylskiego, a z nimi i obrońca Kazimierza hrabiego Zamskiego, do zamku celem przesłuchania panny Elzy Rodeń. Wobec stanu pacjentki, który życiu jej zagraża, musieli wrócić z niczem. Okoliczność ta oddziaływa fatalnie na położenie obwinionego, który tak długo w więzieniu śledczem pozostać musi, dopóki pacjentka nie będzie w stanie dopomóc do rozplątania tej wielce zawiłej historji.

Jak się dowiadujemy, kaucji przez ojca uwięzionego celem pozostawienia inkulpata na wolnej stopie aż do rozprawy w wysokości pół miljona, władza sądowa nie przyjęła".

„Kazimierzu, ty musisz być wolnym!" zawołała Anielcia, — gazeta z rąk jej wypadła, a łzy oczekiwane puściły się z oczu; „tak, będziesz wolnym, ja ci drzwi więzienia otworzę! A chociaż nie mogę z dawnemi uczuciami paść ci w ramiona, boś ze sercem mojem igrał, to pragnę rozstać się z tobą z tem przekonaniem, żem postąpiła tak, jak dobra siostra wobec brata postąpić powinna i musi.

„Siostra, — brat! — O ironjo! Ongiś słodsze imiona ich zdobiły, imiona, które serce nadaje. Jak to trudno pogodzić się z myślą, że on mym bratem, i że ja nigdy jego być nie mogę! Lecz dość tego! Nie o mnie tu chodzi, — wyratuję go, — a potem i tak w murach tego zakładu końca życia wyczekiwać będę, — kto wie, jak to długo potrwa i może się niebawem skończy. Czyję, że to piwniczne i stęchłe powietrze mi nie służy i siły moje podkopuje i długo organizm tego nie wytrzyma, — zwolna ale pewnie. Może czas i niedaleki, kiedy do snu wiecznego oczy moje się zamkną. Ale chwili konania mego bez imienia jego na ustach wyobrazić sobie nie mogę. W ostatniej chwili szeptać one będą to imię: „Kazimierz"!

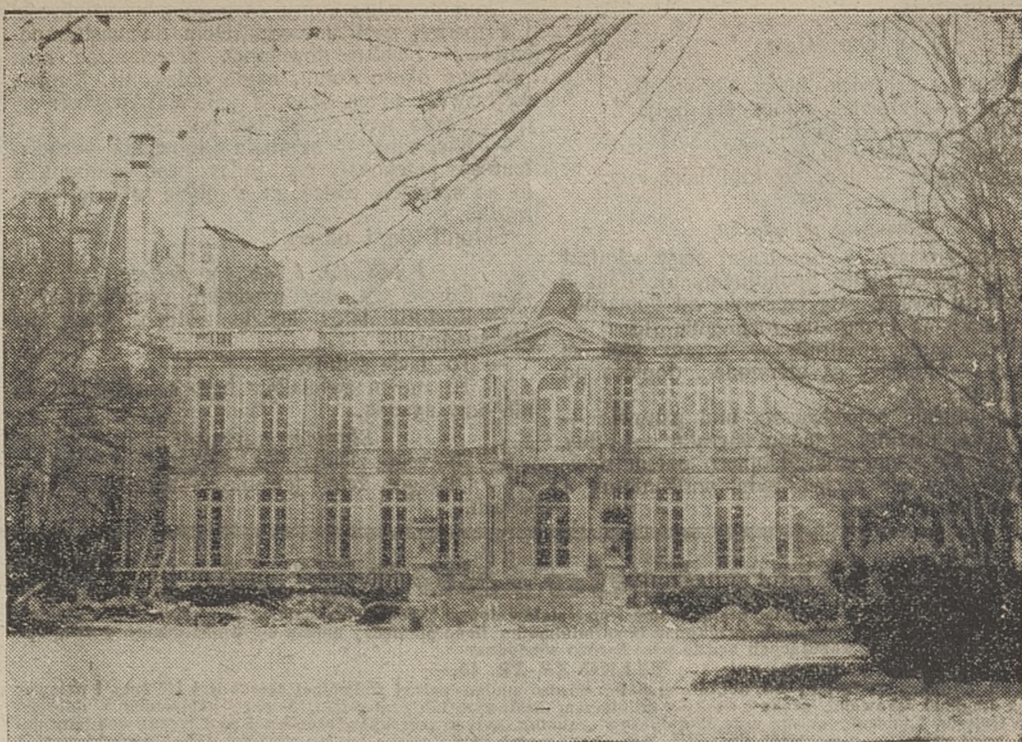
„A teraz do niego!" zawołała Anielcia, „niech nadarmo ani minuty nie cierpi. Tej jeszcze nocy stanę przed sędzią śledczym i powiem wszystko, co wiem. Poświadczę, że Kazimierz w zakładzie doktora Morizano przebywał. Jakże się sędzia nazywa? Tak prawda, radca sądu Kozmar! Albo czy nie lepiej byłoby zwrócić się do jego obrońcy? To będzie lepiej, on mnie prędzej przyjmie i bez straty czasu wysłucha. — Kazimierzu, jutro może będziesz już wolny!"

Teraz dopiero oceniła Anielcia wartość tego, że jej obecnie nie zamykano i że mogła opuścić celę, kiedy się jej żywnie podobało. Ale ona wykorzystać tego w całej pełni nie chciała, — nie jak złodziejka ukradkiem wyjdzie z tego domu, — o nie! Pójdzie do doktora, stanie przed nim i całkiem otwarcie żądać będzie, by jej główną bramę otwarto. Dopiero kilka tygodni upłynęło od chwili, kiedy drzwi na oścież przed nią otworzył i zawołał:

„Idź, — idź, jeżeli chcesz!"

Wtenczas dobrowolnie pozostała. — Dzisiaj tembardziej zatrzymywać jej nie będzie ze względu na cel, — zapewnił ją, że ma w nim przyjaciela, drugiego ojca.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).



Premjer Flandin opuszcza dotychczasowy pałac premjerowski i przenosi się do hotelu „Matignon", w którym odtąd mieścić się będzie siedziba premjera rządu francuskiego.

HUMOR

Określenia

Utopista — człowiek, który się utopił.
Pianista — człowiek, który się upija.
Myśliwy — ten co myśli.
Marzyciel — który maże.
Konserwatysta — ten, co robi konserwy.

Pływanie po piasku

— Pewnego razu — opowiadał stary admirał — płynąc po Oceanie Spokojnym, ujrzałem z mego okrętu wyspę, całą czerwoną od homarów, które wyszły na brzeg dla rozgrzania się.

— Ależ, panie admirale — wtrąca ktoś ze słuchaczy — homary są czerwone... dopiero po ugotowaniu...

— To właśnie najciekawsze, moi panowie — ciągnie dalej niezbity z tropu narrator — i my dziwiliśmy się z początku. Dopiero potem przekonaliśmy się, że wyspa była wulkaniczna i miała źródła gorące.

Dwunastu apostołów

Dom pewnego kupca znanego z nieuczciwości i skąpstwa, nosił nazwę: „Dom dwunastu apostołów." Pewien dowcipniś, przechodząc razu pewnego około domu, nagle zadzwonił. Kupiec, wyjrzawszy przez okno, z gniewem zapytał:

— Czego pan chcesz tak późno?

— Nic, panie — brzmiała odpowiedź — chciałem się przekonać, czy Judasz jest w domu, a to na szczęście widzę go w oknie w całej okazałości.

Skłonił się i odszedł.

I tak źle, i tak nie dobrze

— Coście wy tacy markotni, gospodarzu?

— Kartofli latoś będzie zadużo. Ceny na nie spadną.

— To dacie świniakom.

— To znowu świniaków będzie za dużo i na nie ceny spadną.

Słuszna przyczyna

— Dlaczego ziemia jest okrągła?

— Dlatego, żeby jej nie zanieczyszczać po kątach...

W podróży

— Patrz, żonusiu, jakie to piękne te ruiny starożytne.

— Ach, tak... Ale to dziwne doprawdy...

— Co takiego?

— Dziwne, że w starożytności budowano ruiny zamiast domów...

Zawód

— Czy zna pan dyrektor tę blondynkę, która siedzi naprzeciwko? Napisała ona w życiu tyle głupstw, ile trzech najnieudolniejszych grafomanów nie zdoła wymyśleć.

— Czy to powieściopisarka?

— Nie, ale stenografistka parlamentarna.

Nowoczesna arystokracja

— Garson, proszę wyszukać moje futro. Jest to niezwykle cenne i piękne okrycie. W lewej kieszeni znajdzie pan papierośnicę ze złota 19 karat., z szafirami, wprawianemi w platynę. To bardzo droga rzecz. — Jest w niej sześć najdroższych cygar. Proszę mi je przynieść.

OGŁOSZENIA DROBNE

Wyraz 10 groszy. Dla poszukujących pracy 1 ogłoszenie do 10 słów tylko 50 groszy, do 20 słów 1,— zł, do 30 słów 1,50 zł i t. d. Należność przesyłać można w znaczkach pocztowych.

Przyjmę jakąkolwiek pracę do szycia, dzieci, gotowania, ogrodnictwa, pszczelarstwa. Zgłosz. Purolówna Kazimiera, Krępkowo, pocz. Wólka.

Panna lat 34, krawcowa, prosi posadę, najchętniej składzie. Wymagania skromne, można polegać uczciwości. Łaskawe oferty skierować pod „prośba 34."

Dla siostrzyczki szatynki, miłej, lat 25, posiadającej kilka tysięcy gotówki, szukam męża, urzędnika państwowego do lat 35. Oferty do „Moich Powieści" pod „Przystojna."

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł. 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.

Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i t.d. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50%, zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.